Nr. 86. 8 184 — Lwów — Niedziela dnia 15 Kwietnia. — **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięcznie złr. 1·20 | Półrocznie [illegible]
Kwartalnie „ 3·— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 25 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami; ... przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 3 po W. — N. 5 Post.	Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 5 m. 20	Długość dnia g. 13 m. 22
Jutro: św. Lamberta — Józefa			Zachód „ „ 6 „ 42	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 kwietnia.

Donieśliśmy przed dwoma dniami o wniosku niemieckich rolników, aby państwo zmonopolizowało handel zbożem zagranicznem. Podług projektu tych panów, byłoby to urządzone w ten sposób, że po każdych żniwach obliczanoby, ile własnego zboża zebrano w całem państwie, a ile go potrzeba na przekarmienie ludności i tak wiedzianoby ile trzeba zakupić za granicą. Jedynie tylko rząd miałby prawo czynić te zakupna tam, gdzie znalazłby zboże najtaniej, a następnie sprzedawać je musiałby po pewnych, z góry określonych cenach, które nie zależałyby od ceny kupna, lecz od kosztów wewnętrznej produkcyi. Wnioskodawcy obliczyli, że rolnik niemiecki wtedy jest zupełnie wynagrodzony za swą pracę i pokrywa koszta produkcyi, gdy tonna (20 centn.) pszenicy kosztuje 215 marek, żyta 165 mr., jęczmienia i owsa 155 mr., grochu 185, i t. d. Po tych więc cenach rząd musiałby sprzedawać nabyte za granicą zboże, chociby sam je kupił dziesięć razy taniej. Rzecz naturalna, że przy takiem urządzeniu rolnik niemiecki miałby zapewnioną słuszną cenę i nie zależałby od taniej produkcyi amerykańskiej, australskiej, czy jakiejkolwiek innej. W zasadzie jest to żądanie zupełnie słuszne i w gruncie rzeczy nie wprowadza nic radykalnie nowego w pojęcia ekonomiczne, jeno inaczej zastosowuje myśl, tkwiącą w każdym systemie celnym. Na czem-że bowiem opierają się te systemy? Oto na uznanej potrzebie obrony własnej produkcyi o tyle, aby ona mogła wytrzymywać obcą konkurencyę. Więc ustanawia się cło tak wysokie, żeby ono wyrównywało różnicę kosztów produkcyi krajowej a zagranicznej. Jednakże ta myśl, ta racya systemów celnych okazała się w praktyce skuteczną tylko dla przemysłu fabrycznego, ale nie dla rolnictwa, a to dlatego, że fabrykanci potworzyli syndykaty i poczęli zawierać kartele, normujące ilość wyrabianego towaru, nadto zaś, rozporządzając wielkimi kapitałami, mogli swe towary rzucać na rynek w chwili dogodnej dla siebie. Rolnicy nigdzie nie mogli urządzić się tak samo, bo ich jest tak wielu i taka ogromna majątkowa różnica między chłopem a magnatem, że o syndykatach mowy być nie może; kartele również są niemożliwe, bo rolnik zbiera nie tyle, ile mu się chce, lecz ile się urodzi, przyczem jednemu zbiór się uda, drugiemu tuż obok nie dopisze; wreszcie rzadko który ziemianin może czekać na dobre ceny, przeciwnie, musi zaraz po żniwach spieniężyć swój produkt, rzuca więc go na rynek i tak wywołuje spadek cen. Ale jest jeszcze jedna i to może najważniejsza okoliczność, podcinająca każdą rolniczą produkcyę w tych krajach, które na domową potrzebę dokupują za granicą. Tem dokupywaniem trudnią się spekulanci, którzy przez swych pantoflowych agentów zawsze wiedzą dość dokładnie ile trzeba będzie nabyć zboża za granicą — i wtedy tak rozumują: „Krajowe zboże od nas nie ucieknie, niech więc ono sobie leży w spichrzach ziemian, niech oni je ratują, czyszczą, przewietrzają, niech własnym kosztem dowiozą do składów kolejowych i nam się niech kłaniają, abyśmy bodaj zaliczkę dali: wszystko to wyjdzie na naszą korzyść. A my tymczasem cały niedobór zboża kupujmy za granicą nie na przednówku, lecz zaraz po żniwach, bo doświadczenie uczy, że wtedy zboże najtańsze". Tak spekulanci mówią i tak robią, a rezultatem tego jest, że ziemianin przez cały rok traci procenta od kapitału, wyłożonego na rolniczą kampanię, ponosi koszta na utrzymanie w dobrym stanie zboża, które właściwie powinno być już dawno zjedzone, a wreszcie zniecierpliwiony oddaje swój produkt za pół darmo. Tem się właśnie tłómaczy to dziwne na pozór zjawisko, że przy wysokich cłach niemieckich i przy bardzo miernych urodzajach, ceny zbożowe w Niemczech w ostatnich latach były mniejsze, niż wtedy, gdy cła były niższe. Któż zarabiał? Spekulanci, pośrednicy między rolnikami a konsumentami chleba, ludzie wprawdzie potrzebni i pożyteczni, ale tylko wtedy, gdy nie nadużywają swojej wielkiej siły. Zarabiać oni muszą, lecz wyzyskiwać krajowej produkcyi nie powinni. Ich spryt i bezwzględność dają im miliony — rolnikom dają rozpacz i ruinę — ludowi ciągle zmienną cenę chleba, który jest coraz gorszy, bo naprzykład w Rosyi zaczęto już specyalnie produkować wyczkę na sprzedaż za granicą, gdzie go młynarze mięszają z czystą mąką. Potworne nadużycia spekulantów nasunęły niektórym ekonomistom myśl, że sprowadzanie zboża zagranicznego powinno być dozwolone dopiero po spożyciu krajowego, a więc zwyczajnie na przednówku; i byłoby to bardzo dobre, gdyby nie szkodziło przemysłowi fabrycznemu, który mógłby być nawzajem postawiony przez kraje rolnicze w tej pozycyi, że miałby dla siebie granicę otwartą jeno wtedy, gdy ona jest otwarta dla wywozu zboża. Więc interes rolnictwa musi ustąpić przed interesem przemysłu. Hr. Kanitz znalazł inne wyjście: jego wniosek usuwa prywatnych spekulantów, natomiast każe państwu trudnić się dowozem brakującego zboża. Zatem, nie jest to zamach na lud, potrzebujący taniego chleba, ani na interesa przemysłu, lecz jedynie na spekulantów, którzy stali się plagą społeczną, bo wyzyskują i lud, i rolnictwo, i majątek narodowy.

Wniosek hr. Kanitza jest zgoła niewykonalny przy istnieniu dopiero co zawartych traktatów handlowych, bo n. p. Rosya może całkiem słusznie powiedzieć, że ma prawo wywieźć zboża do Niemiec nie tyle, ile im go brakuje, lecz ile zdoła i nie po najniższej cenie, jaka będzie gdziekolwiek na świecie, ale po jakiej się uda. Jest również niesympatyczny ten wniosek, bo można go nazwać szalonym skokiem ku państwowemu socyalizmowi, do którego i tak, niestety, dążymy dość prędko. Właśnie z tego względu ważne jest to, że *Vorwärts*, organ dyrektoryatu socyalnych demokratów, zapowiedział postawienie do wniosku hr. Kanitza poprawki tej treści, iż państwo powinno zmonopolizować całą rolniczą produkcyę, ziemię „unarodowić" i obsadzić ją własnymi ekonomami. Tak chybiony projekt otworzył tylko szluzy natarczywości socyalistycznej.

Jednakże wniosek Kanitza przyniósł pewną korzyść. Był on jakby uderzeniem o stół, na którym nożyce zaraz się odezwały, a tak głośno, namiętnie, z taką nienawiścią, że teraz nikt już wątpić nie może o tem, iż spekulacye zbożowe są jedną z wielkich przyczyn ciężkiego położenia rolnictwa. W pierwszem uniesieniu spekulanci nie zdołali pohamować swego gniewu, który sprawia nieco komiczne wrażenie, bo się widzi wściekłość pasożytów, broniących swego prawa do życia na chorym organizmie. Cała liberalna prasa, związana tysiącznemi nićmi z giełdą, pluje na trefny projekt Kanitza i autora jego odsyła do czubków, a wszystkich ziemian, którzy ten projekt podpisali, nazywa zdrajcami ludu, jakim zaś językiem przemawia, niech za przykład posłuży artykuł *Berliner Börsen Courier'a*, z którego przytaczamy następujący urywek:

„Między konserwatywnem ziemiaństwem a socyalistami, istnieje wielkie podobieństwo. Jak jedni, tak i drudzy znieść nie mogą nowoczesnego państwa. Tylko, że socyaliści budują jakąś wymarzoną przyszłość, a ziemianie czerpią swe ideały z wieków średnich. Jeżeli nie żądają przywrócenia pańszczyzny, to nie dlatego, żeby ona była im wstrętna, lecz że nie mają odwagi przyznać się publicznie do takiej zachcianki. Jeżeli nie wracają do dawnych praktyk raubritterskich, jeśli — jak ich pradziadowie — nie rozbijają na gościńcach, to nie dlatego, że takie postępowanie nie zgadza się z ich zasadami i moralnością, ale dlatego, że łatwiej ten sam cel osiągnąć z pomocą państwa. Przynajmniej tak im się zdaje. Jeśliby wniosek Kanitza był przyjęty, to wypadłoby, że państwo musi krzywdzić biednych kupców, aby się jeno dobrze tuczyli dzisiejsi Raubritterzy. Licząc na tę pomoc państwową, oni oczywiście nie potrzebują narażać swej oczigodnej skóry na niebezpieczeństwa, połączone z rozbojem na gościńcach".

Wystarczy ta próbka bezczelnej arogancyi za dowód, jak prasa liberalna traktuje ziemian i jak nie umie uszanować prawie rozpaczliwego położenia, w jakiem się znajduje rolnictwo. Widocznie ta prasa nie zdaje sobie sprawy z tego, że takimi artykułami skuteczniej pracuje nad rozwojem antysemityzmu, aniżeli wszyscy razem Ahlwardty i Stöckerzy.

Telegramy doniosły o bójce na ulicach hiszpańskiego portu Walencyi między tłumem robotników miejskich, a paro-tysięczną gromadą ubogich wyrobników z całego kraju, którzy groszową składką między sobą zebrali fundusz potrzebny na najęcie okrętu, potem zebrali się w Madrycie, zkąd pod kierunkiem arcybiskupa udali się koleją do Walencyi, aby stamtąd odpłynąć do Rzymu, do Watykanu, będącego celem ich pobożnej pielgrzymki. Hiszpańskie dzienniki donoszą, że zanim pątnicy przybyli do Walencyi, już tam zbiegli się z bliższych i dalszych okolic jątrzyciele socyalistyczni i przez kilka dni pouczali miejscowych robotników o potrzebie ukarania tych pątników za marnowanie grosza na niepotrzebne podróże właśnie wtedy, gdy w kraju setki ludzi umierają z głodu. Dowodzenia te poskutkowały: robotnicy postanowili rozbić i rozpędzić pątników, kasę ich zabrać i nią się między sobą podzielić. Więc dwa dni trwały utarczki, w robocie były sztylety — ulubione narzędzie południowych Hiszpanów — wojsko z razu wystąpiło w roli rozjemcy, potem jednak uderzyło szablami i krew popłynęła, a na ostatku, jak zwykle w takich razach, zapanował spokój na skrwawionych ulicach.

Świadczy ten wypadek o wielkiem podrażnieniu hiszpańskiego pospólstwa, o tem, że w nim wre, jak w nakrytym garnku, i szuka lada powodu, aby wybuchnąć. Jakaż tego przyczyna?

Madryckie dzienniki nazywają ją jednem słowem: głód!

Na całem południu hiszpańskiem, w kraju mlekiem i miodem płynącym, panuje straszliwa nędza, której przyczyną — sami ludzie. Rewolucyjny związek „Czarnej Ręki" wystraszył ziemian z ich siedzib, fabrykantów z ich warsztatów, przedsiębiorców wszelkiego rodzaju z ich robót w lasach, w łomach labradoru i alabastrów, w kopalniach kruszczów i nad brzegami rzek spławnych. Wszyscy oni do miast się schronili, — na prowincyi wszędzie zapanowała martwa cisza, a po niej nędza przyszła. Jest ona podobno okropna. Hiszpańskie dzienniki wyliczają mnóstwo wiosek, z których mężczyźni uciekli, a stare kobiety i dzieci na ulicach umierają z głodu. W kilku miejscowościach przezorni mieszkańcy potworzyli oddziały gwardyi, które strzegą zapasów żywności, zebranych na jedno miejsce i codzień rozdzielanych mieszkańcom, jakby w oblężonem mieście. Ze zwykłą południowcom opieszałością, władze rządowe długo spoglądały na ten stan rzeczy z dziwną apatyą, a dopiero w ostatnich czasach poczęły chleb rozsyłać pod konwojem wojska, gdyż zgłodniałe bandy grasantów włóczą się po kraju, a są tak zuchwałe, że zaglądają nawet do miast i w nich rabują sklepy. Nie dziwna to, bo jak przysłowie mówi, głód nie boi się szubienicy. Nareszcie teraz pomyślano w Madrycie, że trzeba tym biednym ludziom dać jakiś stały zarobek, a zarazem i bezpieczeństwo od band „Czarnej Ręki". Więc z różnych końców państwa skierowano w te strony wojska, będące do dyspozycyi, transporta żywności i inżynierów, którzy mają rozpocząć różne wielkie roboty.

Nowe Lipany.

Piszą nam z Wiednia 11 kwietnia.

W połowie XV stulecia stronnictwo skrajnych husytów i taborytów, któremu przywodził ex mnich Prokop goły (holy), zdruzgotane zostało przez wojsko umiarkowanego stronnictwa czeskiego w krwawej walce pod Lipanami. Podobnej klęski na polu parlamentarnem radykalna frakcya młodoczeskich neohusytów doznała na dzisiejszem posiedzeniu Izby. Egzekucyę rozpoczął wczoraj wiceprezes Jędrzejowicz znanem oświadczeniem. W znakomity sposób stanowisko koalicyi, której moralną podstawę tworzy konieczność zwalczania radykalizmu (młodoczeskiego), określił w pierwszej swej dzisiejszej mowie prezes gabinetu ks. Windischgraetz, oświadczywszy dobitnie, że nie zna „kwestyi czeskiej," która się odzywa w imię unii personalnej. Pierwsza ta mowa księcia z ławy ministrów najzupełniej usprawiedliwia nadzieje, pokładane tak w jego zdolnościach, jak w jego energii. Ks. Windischgraetz z ujmującą skromnością pierwszeństwo zręczności krasomówczej przyznawał innym mówcom, ale naprawdę nikt w niewielu słowach nie byłby zdołał tak dzielnie trafić w samo jądro rzeczy, jak to uczynił dziś ks. Windischgraetz, którego mowa w kołach większości wywołała huragan oklasków. Następnie p. Plener oświadczył, że p. Gregr przypisał mu słowa, których nigdy nie wypowiedział. Wreszcie hr. Hohenwart, — nawet małomówny hr. Hohenwart! — w kilku zdaniach, których każde słowo jakby maczugą uderzało w p. Gregra, dokonał parlamentarnej egzekucyi, poczem sławny naczelnik neohusytów cofnął kłamstwa, popełnione względem p. Plenera i usiłował osłabić wczorajsze swe oszczerstwo Polaków. Młodoczechizm dziś wystąpił w Izbie w roli prawdziwie mizernej. Aby stronnictwo parlamentarne w ciągu trzech lat mogło upaść tak nisko, jest to całkiem wyjątkowy objaw. Pokazało się dobitnie, że rola parlamentarnego anarchizmu, która czasem popłaca w sejmie czeskim, a do niedawna bardzo popłacała w takiej skupczyznie białogrodzkiej, niemożliwą jest w parlamencie austryackim. Nietylko pod względem politycznym, ale także pod towarzyskim, posłowie młodoczescy od ... wczorajszego sami się wykluczyli z koleżeństwa poselskiego. Nadal będzie ich trzeba badać tylko jako symptomat psychozy narodowościowej, ale nikt nie będzie się liczył w polityce ze stronnictwem młodoczeskiem. Wasz korespondent często wbrew odmiennym głosom od trzech lat, dokładnie zapowiadał taki właśnie koniec stronnictwa młodoczeskiego.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 12 kwietnia.

Wybryki młodoczeskie ściągnęły na siebie jednogłośny wyrok potępienia w całem państwie. Bo też przyznać trzeba, że takiej metody polemiki nie było jeszcze w parlamencie austryackim. Przyznać to muszą z bolem nawet czeskie dzienniki, jak *Politik*, *Hlas Naroda* i inne staroczeskie, które chociaż są w opozycyi przeciw rządowi, posiadają jednak zbyt wiele taktu i zmysłu politycznego, aby miały się zgadzać na leksykon przezwisk wynalazku Vaszatego i Gregra. W samym klubie młodoczeskim przyszło do scen burzliwych, których skutki niebawem się okażą. Na razie wystarcza przytoczyć, że czterech młodoczeskich posłów: Czestmir, Lang, Doleżal, Fort i Wessely zamierza złożyć mandaty — rzekomo z „prywatnych, czysto familijnych powodów." Jeśli się wiadomość ta sprawdzi, to nikt chyba wątpić nie będzie, że nie prywatne, ale całkiem inne względy wchodzą tu w grę. Żaden z tych posłów nie przemawiał w ostatnich dniach. Jak się zdaje trudno im zgodzić się z najnowszą fazą czeskiego prawa państwowego, które wyrodziło się w „unię personalną" i z metodą zdobycia tego prawa państwowego, polegającą na obrzucaniu błotem wszystkich polityków umiarkowanych i mężów zdrowego rozsądku.

Koło polskie postanowiło zadowolnić się oświadczeniami p. Gregra, zwłaszcza, że złożył on je dwukrotnie, bo i przed delegatami Koła i w pełnej Izbie, a także zajście hr. Hompesza z Vaszatym polubownie załatwione zostało przez oświadczenie tego posła młodoczeskiego, złożone na ręce barona Ludwigstorfa i posła Wł. Gniewosza, w którem on wyparł się, że nie użył żadnego wyrazu obraźliwego i że nie miał zamiaru nikogo obrazić. W każdym razie charakterystycznym jest ten odwrót młodoczechów na całej linii. *Vaterland* w dzisiejszym numerze słusznie zauważa, że „podobna klęska i upokorzenie bezprzykładne jest w rocznikach parlamentarnego życia".

W rozprawie dzisiejszej młodoczesi zupełnie zamilkli. Minister Bacquehem odpowiadał na interpelacye, przyczem wykazał zupełną bezpodstawność pogłosek szerzonych o towarzystwie gazowem, jakoby ono gwałtem zmuszało robotników do pracy i nie wypuszczało ich po za obręb zabudowań fabrycznych. Poseł Kraus domagał się reformy administracyi politycznej, która jest dziś zanadto obciążona agendami i większego uwzględnienia przy obsadzaniu posad służbowych kandydatów biednych ze stanu mieszczańskiego. P. Pernerstorfer żalił się, jak zwykle na policyę, która, zdaniem jego, bywa brutalną dla robotników, żalił się także na władze polityczne za to, że robotników po kilkanaście lat na jednem miejscu pracujących odstawiają szupasem za granicę „z powodu wykroczeń popełnionych w ojczyźnie" przed dwoma dziesiątkami lat, żalił się na towarzystwo gazowe za to, że przyrzekło burmistrzowi strejkujących robotników przyjąć napowrót do pracy, a obecnie przyrzeczenie to łamie, żalił się wreszcie na komendanta Schönfelda za to, że wczoraj miał na bankiecie na cześć burmistrza mowę, w której zachęcał obywatelstwo do wytrwania na posterunku przeciw burzycielom społecznego porządku.

Do żalących się należał także i poseł Spincic (Kroat z opozycyi), który pokazywał irredentystyczne cyrkularze i uskarżał się na systematyczne faworyzowanie włoskiego żywiołu przez rząd z krzywdą ludności słowiańskiej.

Zajęcie obudziły tylko mowy posła Suessa i ministra Bacquehema. Poseł Suess domagał się dalszej czynności państwa na polu hygieny publicznej i wskazywał na dotychczasowe rezultaty. Austryacka ludność wzrasta zanadto powoli, bo wzrost ten wynosi tylko 8·5 - 9 na tysiąc rocznie. Główną przyczyną tego małego wzrostu jest — zdaniem p. Suessa — emigracya; a emigracya ta straszenie rosnąca (w roku 1889: 29.000, w roku 1890: 38.000, w roku 1891: 48.000) jest tylko skutkiem narodowych zawiści. Czesi n. p. wędrują do Ameryki, jakkolwiek mogliby znaleźć robotę w północnej części Dolnej Austryi. Po części przyczyną emigracyi są także ustawy, utrudniające zarobek. (Wywody te nie całkiem są słuszne, do Wiednia udaje się bardzo wielu Czechów, jest ich tu więcej, niż ćwierć miliona. Jeśli nie idą do północnych powiatów Dolnej Austryi, lecz wolą wędrować za ocean, to jest to tylko skutkiem rozwoju większego i dojrzałości czeskich robotników, którzy nie chcą za bezcen pracować w fabrykach austryackich, skoro mogą swą pracą zdobyć wygodne utrzymanie w Ameryce). Minister Bacquehem stwierdzał ogromny postęp zdrowotnych stosunków państwie. Zakłady dla chorych w ciągu 10 lat pomnożyły się znacznie (ze 162 na 190). W roku 1883 na ospę zachorowało 13310 osób, a w ostatnich latach ledwie połowa. Przed 20 laty umierało 395 ludzi na 10.000, od 5 lat umiera tylko 300 ludzi, a w roku 1892 umarło 288 na 10.000. Na zakaźne choroby przypadało dawniej 21 proc. z ogólnej liczby zmarłych, a teraz tylko 15 proc. W kwestyi reformy wyborczej wypowiedział minister te same zdania, co p. Plener i ks. Windischgraetz.

Zbójecka banda.

Czwartą kartę w kronice rozbojów Mielczarka tworzy napad na dwór p. Witkowskiej w Zalewie. Folwark Zalew leży cokolwiek na uboczu od wsi tego nazwiska, w odległości dwóch wiorst od Łodzi, a czterech wiorst od osady Lutomiersz. We dworze, prócz właścicielki folwarku, pani Anieli Witkowskiej, mieszkały dwie jej krewne, pp. Lipowska i Piasecka, rządzca p. Lwowski, leśniczy Szymański, oraz chora służąca, Karsznicka. D. 21-go stycznia r. z., o godz. 1-ej po północy, panie Witkowska i Lipowska zostały zbudzone gwałtownem pukaniem do drzwi i echem głosów w przedpokoju. Strwożone niewiasty, pojmując, co się święci, wybiegły natychmiast z pokoju i schroniły się na poddasze. Niebawem do sypialni wpadło trzech zbrojnych drabów, którzy, nie zwracając zgoła uwagi na śpiącą pozornie p. Piasecką, oderwali zamki od komody i jęli zabierać z niej wszystkie cenniejsze rzeczy. Ukazanie się we drzwiach p. Lwowskiego nie zmięszało bynajmniej łotrów. Jeden z nich skierował ku niemu lufę rewolweru, drugi zaś krzyknął: „Dawaj pieniądze! Pan L. cofnął się z pośpiechem, wypadł do ogrodu, i zbudziwszy śpiących w stajni fornali, wraz z nimi podążył do dworu; tu jednak placówki zbójeckie dały do niego ognia i tym sposobem do odwrotu zmusiły. Jednocześnie z p. L. wydostał się przez okno i p. Szymański, który co tchu pobiegł do wsi. Nim jednak wezwani przezeń włościanie przybyli z odsieczą, rabusie zniknęli bez śladu, zabrawszy srebra, klejnoty, futra, odzież, i t. p., ogółem na sumę około rs. 1200.

Na trop sprawców powyższego napadu władze wpadły dopiero w miesiąc później, to jest, jednocześnie z uwięzieniem Mielczarka i jego bandy.

Przechodzimy z kolei do głośnego w swoim czasie rozboju w Domaradzynie (pow. łowicki). Właściciel Domaradzyna, p. Władysław Piędzicki, jeszcze w maju r. 1892, padł ofiarą zuchwałej kradzieży, którą, jak się potem pokazało, spełnił na własną rękę sam Mielczarek, zabrawszy w nocy z pokojów mieszkalnych pugilares z 144 rs., dwa zegarki i znaczną ilość odzieży. Zbrodniarz atoli nie poprzestał na tem, a znając dobrze dwór w Domaradzynie (gdzie był do r. 1889-go gajowym), w lutym r. z. zamierzył na czele swej bandy ograbić dawnego chlebodawcę. Właśnie w d. 14-tym lutego 1893-go r. pp. Piędzickim urodził się synek, i z tego powodu zjechało się do Domaradzyna kilka osób z najbliższej rodziny, jako to: rodzice gospodarza pp. Stanisław i Marya Piędziccy, szwagier p. Załuskowski i ciotki panie: Załuskowska i Wadręska; prócz tego z osób obcych bawił wtedy we dworze doktór Zaleski i akuszerka Studzińska. O północy wszyscy udali się na spoczynek; tylko przy łożu chorej czuwała matka p. Piędzickiego wraz z akuszerką... Około godziny 2-ej, kiedy głęboka cisza panowała w całym domu, raptem rozległo się wściekłe ujadanie psów, a wkrótce potem — łoskot wysadzanych drzwi i okiennic. Zbudzona przez akuszerkę matka gospodarza domu, domyślając się, iż to napad rozbójników, czemprędzej zbudziła syna i męża, tudzież pp.: Załuskowskiego i Zaleskiego. Zaledwie jednak panowie ci zdążyli pozrywać się z posłania, z werandy rozległ się wystrzał, i złoczyńcy poczęli wysadzać drzwi i okna od przyległego pokoju stołowego. Obadwaj pp. Piędziccy pochwycili rewolwery i kilkakrotnie wystrzelili. Wówczas zbójcy, wyłamawszy okiennice w gabinecie, przez rozbite szyby strzelać zaczęli do wnętrza. Za oknem widać było ludzi, zbrojnych w drągi i strzelby, lecz noc była tak ciemna, że twarzy złoczyńców nie można było rozpoznać. Krzyczeli oni i żądali pieniędzy, grożąc, że w razie odmowy, wyrżną dom cały. Tymczasem strzały z obu stron nie ustawały, i strzelanina taka trwała około godziny.. Wreszcie p. Piędzicki widząc, iż pomoc znikąd nie nadchodzi, i nie chcąc dłużej narażać życia swej chorej żony, rodziców i gości, postanowił okupić się od dalszej napaści i w tym celu przez rozbite okno wręczył jednemu z rozbójników 400 rs. Atoli zbrodniarze zażądali jeszcze opłaty stu rubli i wydania broni; gdy zaś p. P., nie chcąc upokorzać się tak ostatecznie i pozostać bezbronnym, odmówił, rzucili się na ganek, wysadzili drzwi frontowe i dotarli do oszklonych drzwi od przedpokoju. Tu poprzez rozbite szyby znowu rozpoczęła się strzelanina. Na nieszczęście, oblężonym wkrótce nabojów zabrakło... Wówczas napastnicy wtargnęli do przedpokoju, i rzuciwszy się na broniącego drzwi sędziwego p. Stanisława Piędzickiego, zaczęli bić go kijami. Pokrwawiony, z ranami na głowie i na całem ciele, nadto z raną od kuli rewolwerowej w lewym boku, pan P. upadł na ziemię; po chwili jednak zdołał podnieść się i schronić do gabinetu. Zbrodniarze i tam za nim wpadli, katując go dalej kijami. Chcąc przerwać to pastwienie się nad bezbronnym starcem, p. Władysław P., na prośby żony i matki, przystał wreszcie na podyktowane poprzednio przez zbójców warunki, i oddał im żądane dodatkowo 100 rs. i wszystkie rewolwery. Wszelako rozbestwiona zgraja na tem nie poprzestała, szukając wszędzie pieniędzy i przedmiotów wartościowych. Dwóch zbójów, z których jeden — wysoki blondyn z batem w ręku — zdawał się być herszem całej bandy, wtargnęło do sypialni chorej pani Piędzickiej. Zgromadzone przy jej łożu kobiety ze łzami błagały nikczemników o litość dla biednej położnicy, bez oporu oddając im wszystko, czego zażądali. Herszt, zabrawszy z toalety zegarek, trochę pieniędzy i kilka cennych drobiazgów, kilkakrotnie uderzył batem po plecach panie: Wardęską i Załuskowską oraz akuszerkę Studzińską... Z pomiędzy reszty rabusiów zauważono jednego, który dawał innym wskazówki, gdzie czego szukać należy i, widocznie obawiał się aby go nie poznano, twarz bowiem owiązał sobie jakąś czarną materyą, wielką czapkę barankową miał nasuniętą na oczy, starannie chował ręce pod długim paltotem, udawał kulawego i zmieniał głos. W ogóle zbójów, plądrujących we dworze, naliczono siedmiu. Oprócz gotówki w kwocie 560 rs., opryszki zabrali wszystką odzież z przedpokoju, srebra stołowe i mnóstwo innych kosztowniejszych rzeczy, ogółem wartości na rs. 1920. Z całym tym łupem zbrodniarze uszli bezkarnie; nikt nawet nie śmiał paść się ich śladem... Dopiero po zniknięciu zbójów do dworu zaczęła schodzić się służba, a wraz z nią przybył też i sołtys miejscowy, oświadczając, że trwoga powstrzymywała wszystkich od przyjścia na pomoc. Natychmiast dano znać o wypadku do pobliskiego urzędu gminnego, i tej samej jeszcze nocy rozpoczęto dochodzenie policyjne na samem pobojowisku; bo-ć można było, zaiste, dać takie miano domowi, na którym i z zewnątrz i w środku widniał, wszędy liczne ślady zniszczenia i uszkodzeń od toporów, drągów i kul... W śledztwie sprawdzono przedewszystkiem, że we dworze, prócz państwa P., ich rodziny i gości, spały w dobie napadu dwie służące, a w kuchni, o 15 kroków odległej, kucharka Józefa Zubrzakowa z dwiema dziewkami służebnemi; w dziedzińcu znajdowali się dwaj stróże nocni: Pawlak i Sztylak, a w stajni, w odległości zaledwie stu kroków od dworu, nocowało sześciu parobków i trzech fornali; w pobliskim domu folwarcznym spało przeszło 20 ludzi, służących u pp. P., a wreszcie tuż za folwarkiem ciągnęły się chaty włościańskie. Tak więc i na miejscu zbrodni, i w pobliżu było mnóstwo ludzi, którzy łacno mogli byli stawić napastnikom doraźny i skuteczny opór; a przecież wszyscy ci ludzie, trwogą paniczną zdjęci, zachowali się bezczynnie, oddając życie i mienie swych chlebodawców na pastwę garści zuchwałych opryszków. Tylko włódarz, Rauchut, gajowy Kucharski i pisarz Sławiński kilkakrotnie próbowali zbliżyć się do dworu, lecz rozstawione zewsząd czaty zbójeckie groźbami swojemi udaremniały ich usiłowania. Dziedzic Domaradzyna zaraz po przybyciu wójta i strażników oświadczył, iż w herszcie zbójów poznał dawnego swego gajowego, Bartłomieja Mielczarka, a prócz tego wyraził podejrzenie, iż drugim złoczyńcą, który dawał innym wskazówki i starał się, aby go niepoznano, był, jak mu się zdaje, dawny jego kucharz, Lenartowski, na krótko przedtem wydalony ze służby za kłusownictwo. Jakoż w istocie pokazało się, że Lenartowski owej nocy nie spał w domu, a w toku rewizyi dokonanej w jego mieszkaniu, znaleziono trzy kawałki materyi czarnej, zupełnie podobnej do tej, jaką miał na twarzy wspomniany przez pana P. złoczyńca. Prócz tego pan P. zaznaczył nader podejrzane zachowanie się kucharki Zubrzakowej. Utrzymywała ona, jakoby rozbójnicy wpadli i do niej przez wyłamane w tym celu okno, zbili ją kańczugiem i zabrali jej około rs. 1 kop. 50 pieniędzy; tymczasem po sprawdzeniu tych szczegółów przekonano się, iż okno od kuchni było wprawdzie wyłamane, lecz... od wnętrza, że pieniądze Zubrzakowej leżały nietknięte i

że na ciele jej nie było żadnych śladów pobicia. Ze względu na powyższe sprzeczności Zubrzakową uwięziono.

Ten sam los spotkał obu stróżów nocnych, z których jeden (Pawlak), zamiast bronić dworu lub też z wieścią o rozboju do wioski podążyć, znalazł się w stajni na folwarku, gdzie straszył fornali przesadną opowieścią o wielkiej liczbie zbójów; drugi zaś (Sztylak) utrzymywał, iż rabusie zamknęli go w piwnicy i tam pilnowali, a tymczasem stwierdzono, że drzwi od piwnicy były wyłamane, i że zresztą było w niej okno, przez które Sztylak mógłby był z łatwością wymknąć się niepostrzeżenie. Nakoniec zaaresztowano także trzy nader podejrzane osobistości z okolicy, mianowicie: zostającego pod dozorem policyjnym Franciszka Malickiego, który w noc napadu nie spał w domu i nie mógł wykazać swojego *alibi*, — syna jego, Andrzeja, u którego znaleziono bat rzemienny, podobny do tego, jaki miał herszt zbójów, — a wreszcie niejakiego Józefa Kujawiaka, który także podówczas nie nocował był w domu i nader sprzeczne w tym względzie dawał wyjaśnienia. Bądź co bądź plątano się na razie w wątłej sieci podejrzeń i domysłów, i dopiero aresztowany w dwa tygodnie później Mielczarek rzucił jasne światło na dzieje całego rozboju w Domaradzynie. Herszt wyznał otwarcie, iż oddawna nosił się z zamiarem obrabowania p. P.; że zaś miał w Domaradzynie znajomego kucharza (Lenartowskiego), którego niekiedy odwiedzał, namówił go zatem do wzięcia udziału w napadzie, zalecając, ażeby dał mu znać, kiedy pan P. pieniądze w domu mieć będzie. Dnia 14go lutego r. z., zaszedłszy do Matuszewskich, Mielczarek zastał tam Kujawiaka z listem od Lenartowskiego, który mu donosił, iż pan P. świeżo właśnie otrzymał z cukrowni 500 rs. za buraki.

Wobec tego zajęto się niezwłocznie urządzeniem wyprawy, i tej samej nocy banda zbójów wyruszyła z Łodzi najętą furmanką, którą powoził jakiś żyd. W lesie Bratoszewickim zbójcy zostawili wóz i piechotą poszli do Domaradzyna. Tutaj herszt zbójów, pragnąc przedewszystkiem upewnić się, czy gra warta świecy, i czy istotnie pan P. w danej chwili grubszą sumę pieniędzy we dworze posiada, zaszedł naprzód do Lenartowskiego. L. potwierdził swój list i oznajmił, że wieść o pieniądzach z cukrowni powziął od kucharki dworskiej, Zubrzakowej, z którą wszedł był poprzednio w zmowę. Gwoli sprawdzenia tej relacyi, Mielczarek, jak głosi dalej jego własna opowieść w śledztwie, udał się wnet do kuchni, gdzie Zubrzakowa przyjęła go bez żadnego przestrachu i słowa Lenartowskiego potwierdziła. Wówczas to, chcąc odwrócić od Zubrzakowej ewentualne podejrzenie, Mielczarek dla niepoznaki wysadził okno w kuchni, zapomniawszy jeno, że trzeba było to zrobić nie od środka, lecz z zewnątrz. Wyszedłszy z kuchni na dziedziniec, dowódzca bandy spotkał znanego sobie stróża Sztylaka, który na jego zapytania stwierdził, iż we dworze są goście, i że p. Piędzicki niedawno pieniądze z fabryki otrzymał. Stróża tego Mielczarek kazał wepchnąć do piwnicy, nie broniąc mu wszakże stamtąd ucieczki; sam zaś poszedł do dworu, gdzie, oprócz wszystkich swoich towarzyszy, zastał nadto stróża Pawlaka, dwóch Malickich (od jednego z nich M. pożyczył bata) i kilku innych mieszkańców okolicznych, których nazwisk nie pamięta. Ludzie ci stali na czatach i otrzymali za to wynagrodzenie od Lenartowskiego, który ich do wzięcia udziału w napadzie namówił. Samemu Lenartowskiemu z całej zdobyczy dostało się tylko 20 rs., a Zubrzakowej zaledwo 5 rs. W ogóle zaś łupy zostały podzielone pomiędzy Mielczarka i sześciu jego podkomendnych, z których każdy otrzymał po 75 rs. z gotowizny i po 15 rs. z kwoty osiągniętej ze sprzedaży zrabowanych ruchomości. Dodajmy, że żyd furman, który wiózł był rozbójników z Łodzi do Bratoszewic i z powrotem, dostał za to, wedle relacyi Mielczarka, 20 rs. wynagrodzenia.

Ze wszystkich napadów ten najwięcej nasuwa smutnych refleksyi, bo odkrywa do jakiego stopnia pod zaborem rosyjskim bywa zdemoralizowany lud i służba. Nie można być pewnym, czy się w kucharzu nie ma pod dachem własnym rozbójnika, a w parobkach i nawet służbie niewieściej, tajnych agentów zbójeckich. Do takich to rezultatów doprowadził rząd rosyjski swoim systemem, prześladowaniem narodowości i religii, odbieraniem ludności wszelkich podstaw moralnych, wreszcie swojemi szkołami, w których rozmyślnie nauczycielami ustanawia wyrzutków społeczeństwa, Bóg wie skąd pozbieranych. Ale głęboka prawda kryje się w starem przysłowiu: „Kto wiatr sieje, burzę zbierza“, a tacy Mielczarkowie, Wandracze i Zielińscy są groźnym rakiem toczącym Rosyę. Wykazują bezsilność rosyjskiego rządu, jego przewrotność i demoralizacyę, doprowadzającą nawet do wcale niedwuznacznego, jak na to wskazuje historya Mielczarka i bezkarność z jaką długo broił, porozumienia organów bezpieczeństwa ze złoczyńcami.

Zaraz nazajutrz po powrocie ze swojej wyprawy na dwór w Domaradzynie, rozzuchwaleni powodzeniem bandyci przedsięwzięli napad na dom p. Stanisława Skassy, kasyera w Bełdowie (pow. łódzki), zgoła nie przypuszczając, iż będzie to już ostatnia ich wyprawa. I tu zbrodniarze trafili na urodziny, właśnie bowiem tej nocy (d. 17go lutego r. z.) żona p. Skassy spodziewała się zostać matką. Dom cały był oświetlony i wszyscy w nim czuwali. Prócz p. Skassy i ojca jego, Aleksandra, przy łożu chorej znajdowała się jej matka, pani Łodzińska, dr. Neugebauer (syn) i akuszerka.

Około godziny 2giej po północy, dr. N., przewidując poród nieprawidłowy, przystąpił do operacyi. W tejże samej chwili p. Aleksander Skassa, spostrzegłszy przed domem trzech nieznajomych ludzi, których wziął za wyrobników, przybywających za interesem do syna, wyszedł ku nim; zaledwie jednak próg ganku przestąpił, gdy nagle rzuciło się nań kilku ludzi, którzy pochwyciwszy go za ręce, w mgnieniu oka wydarli mu zegarek, wyjęli z kieszeni portmonetkę z 40 rs. i przytknąwszy do czoła z jednej strony rewolwer, a z drugiej lufę dubeltówki, poczęli żądać pieniędzy. Na zapewnienia pana S., iż więcej ich nie posiada, jeden ze złoczyńców krzyknął: „Bić go, to prędzej powie!“ Radę tę wprowadzono w czyn tak niemiłosiernie, iż pan S. upadł bez zmysłów na ziemię. Tymczasem krzyki i jęki doszły do pokoju chorej, a uprzedzony o tem przez świekrę p. Stanisław Skassa, domyślając się napadu, porwał dubeltówkę i rewolwer i wpadł do stołowego pokoju. Ztąd przez otwarte drzwi spostrzegł, jak kilku zbójów chciało przez kuchnię dostać się do domu. Pan S. podniósł rewolwer, grożąc strzelaniem.

— No, to ja wpierw wystrzelę! — ozwał się jeden z opryszków i z temi słowy wymierzył do p. S. z rewolweru. Kula z lekka drasnęła pana S. w głowę i wnet z obu stron zaczęła się wymiana strzałów, których ogółem padło z piętnaście.

Po chwili, skoro dym się rozwiał, pan S. przekonał się, że rozbójnicy z kuchni zniknęli. Korzystając z tego, posunął się ku drzwiom; zaledwie jednak wychylił się na zewnątrz, ktoś wyrwał mu dubeltówkę z ręki, i ze dworu znowu strzelać doń poczęto. Jedna kula zraniła lekko pana S. w oko. Pomimo to dzielny człowiek nie stracił przytomności umysłu; pobiegł co tchu po drugą dubeltówkę i wróciwszy z nią do kuchni, jeszcze dwukrotnie dał ognia w stronę, gdzie, jak mu się zdawało, stali napastnicy, a następnie wybiegł przed dom, zkąd dochodziły jęki ojca i podniósłszy go, odprowadził go do mieszkania. Gdy się to działo, pani S. szczęśliwie odbyła połóg i mąż niezwłocznie udał się do niej. Aliści nie upłynęło pięciu minut, gdy parobek wywołał pana S., niosąc mu wieść, iż zbójcy snać wrócili, jeden z nich bowiem stoi pod oknem od kuchni. Istotnie na tle szyb widać było czyjąś sylwetkę. Nie namyślając się długo, pan S. dał ognia... Niestety, była to fatalna pomyłka, którą przypłacił życiem kucharz miejscowy, Antoni Bahrowicz. Nieszczęśliwy na odgłos strzałów wyszedł był ze swego mieszkania, dążąc ku domowi kasyera, i tutaj padł trupem na miejscu. Co się tyczy rozbójników, to ci już nie wrócili, a nazajutrz w pobliżu domu p. Skassy dostrzeżono krwawe ślady, które wiodły aż do gościńca łódzkiego. Po drodze w kilku miejscach widać było niewielkie kałuże krwi, świadczące, że ranny opryszek musiał tam odpoczywać. Prócz tego znaleziono nieopodal skrwawioną chustkę jedwabną, a w sieni domu porzucony przez zbójów nabity rewolwer. Jakkolwiek wskazówki te same przez się nie na wiele przydać się mogły, były one przecież na razie punktem wyjścia do dalszych zarządzeń. Owóż d. 21 lutego r. z. oberżysta Miller doniósł strażnikowi Kalibabie, iż nazajutrz po rozboju w Bełdowie do felczera w Łodzi, Jana Ostrowskiego, zachodził jakiś człowiek ze śladami postrzału na twarzy, i że sam Ostrowski opatrzył mu ranę, a następnie gdzieś go odwiózł. Badani przez policyę Ostrowski i uczeń jego Figaszewski, zrazu wyparli się wszystkiego, utrzymując, iż o niczem nie wiedzą; później jednak, wobec nalegań ze strony żony Ostrowskiego, przyznali się, iż z rana d. 17 lutego istotnie był w ich zakładzie Karol Wandracz z poranioną śrótem twarzą i Emanuel Lachowiec, dwaj podkomendni Mielczarka z raną postrzałową w piersiach, i że Wandracza na jego prośbę, sam Ostrowski odwiózł do stróża Papiernika, Lachowicza zaś zabrała własna żona, której też następnie Figaszewski odniósł zostawione w hotelu rewolwer i naboje. Przy rewizyi, dokonanej niezwłocznie potem w mieszkaniu Papiernika, pomimo, iż ten twierdził, jakoby „nijakiego Wandracza nie znał“ znaleziono go w łóżku starannie przykrytego siennikiem i poduszkami. Tegoż samego dnia uwięziono w Łodzi Szlaskiego, który co do uczestników rozboju w Bełdowie ważne poczynił zeznania. Dzięki też jego wskazówkom, we dwa dni później ujęto w Częstochowie Mielczarka, a ten przebieg całej wyprawy dokładnie opisał. Wedle opowieści herszta zbójców w napadzie na dom p. Skassy uczestniczyli pod jego dowództwem: Matuszewski, Wandracz, Wastrach, Lachowicz, Kaczmarkiewicz, Szkudlarek i Olszewski. O furmankę na tę wyprawę wystarał się dla nich Guterman, powoziło zaś dwóch żydów (którymi, wedle późniejszych zeznań Wandracza i Lachowicza, byli: Dymant i Fajbusiewicz). Wyprawa, jak wiemy, nie powiodła się; zamiast oczekiwanego bogatego łupu, bandytów spotkały celne strzały pana Skassy, które, zraniwszy odrazu Mielczarka, Wandracza i Lachowicza, zmusiły łotrów do odwrotu. Banda wróciła do Łodzi, zkąd Mielczarek, po zrobionym mu przez Antoninę Matuszewską opatrunku zranionej ręki, udał się do Częstochowy.

Wkrótce po uwięzieniu głównego herszta, ujęto również i resztę bandytów. Lachowicz, który w ciągu dnia kilkakrotnie zmieniał miejsce pobytu, nigdzie dłużej nie bawiąc jak 2 do 3 godzin, został aresztowany w mieszkaniu Tomasza Sztencla, gdzie dwaj strażnicy ziemscy o godzinie 5 z rana zastali go śpiącego w ubraniu. Razem z nim był tam Olszewski, który jednak zdołał na razie uciec i ujęty został dopiero w kilka dni później.

To są najważniejsze ustępy z aktu oskarżenia. Proces Mielczarka obudził w Łodzi nie łychane zainteresowanie. W poniedziałek od samego rana ulicą Konstantynowską w kierunku koszar wojskowych, gdzie chwilowo sąd obradował, ciągnął z miasta liczny zastęp ciekawych. O godz. 9 sala sądowa zaczęła się wypełniać. Aresztantów wprowadzono grupami; Mielczarek wszedł w otoczeniu licznej eskorty oddzielnie. O godz. 10 skonfrontowano aresztantów; jest ich 36. Jeden z nich, Sztylak, bardzo chory, zatrzymany został w szpitalu więziennym piotrkowskim. Oskarżony Guterman, który się stawił, odpowiada z wolnej stopy.

Przestępcy, umieszczeni pod silną strażą żołnierzy, w odgrodzonem dla siebie miejscu, po prawej stronie widzów, zajęli sześć ław; rozdzielono ich na dwie grupy, z których jedną składają przestępcy ważniejsi, drugą zaś mniej ważni, dla publiczności zarezerwowano 350 miejsc.

Największą uwagę widzów zwraca na siebie herszt bandy, Bartłomiej Mielczarek. Jest to mężczyzna silnie zbudowany, o sympatycznym wyrazie twarzy i dość inteligentnem spojrzeniu, smagły, włosy ma ciemno-blond, oczy niebieskie, wzrost średni. Na salę wszedł z podniesionem czołem; zobaczywszy towarzyszy, od których trzymany był oddzielnie, spochmurniał, oczy mu zaszły łzami, twarz jednak wypogodziła się, gdy ujrzał żonę z córeczką na ręku. Sześcioletnia ta dziecina, zobaczywszy ojca, natychmiast do niego podbiegła i zaczęła się z nim bawić. Do południa Mielczarek trzymał córkę na kolanach, pieszcząc się z nią po ojcowsku. Płeć słaba reprezentowana jest przez siedem kobiet, z których Ziółkowska, kochanka herszta, dość przystojna, rzuca na widzów śmiałe spojrzenia. Mielczarkowa, drobna, chuda kobiecina, zakryta jest chustką i tuli się do ściany. Do sprawy wezwano 243 świadków.

Czytanie aktu trwało 3 godziny. Przesłuchany Bartłomiej Mielczarek mówił śmiało i zwięźle, odpowiadał na pytania stanowczo, ze względną pokorą, z każdego ruchu było widać, iż w postępowaniu jest energiczny. Do zarzucanych mu przestępstw przyznawał się po kolei; co do zorganizowania bandy mówił, że zebrał ją na cztery miesiące przed aresztowaniem, bez ukartowanego z góry planu, lecz przypadkowo, z ludzi, którzy doń przystali. O ucieczce swej z Syberyi opowiadał, iż po przebyciu dwóch miesięcy na osiedleniu powziął zamiar powrotu do kraju; szedł do Permy pięć miesięcy, zkąd dostał się różnymi sposobami do Królestwa; aresztowany za brak legitymacyi, w drodze ze Skierniewic do Rawy uciekł, zwiódłszy odprowadzającego go stróża. Widział się z żoną i zamierzał powrócić z nią na Syberyę, w tym nawet celu żona jego wyjednała sobie paszport od gubernatora kaliskiego; zamiarowi wszakże przeszkodziła zima, która właśnie nastała. Inni oskarżeni z wyjątkiem Zielińskiego i Bortkiewicza wypierają się wszelkiej winy.

Po pewnym czasie aresztowani oswoili się z salą sądową; od południa zaczęli rozmawiać po cichu między sobą; najswobodniej wszakże zachowuje się Mielczarek, który śmiał się nawet z braku wymowy u świadków; z zachowania się względem niego reszty aresztantów można zauważyć, iż ma on mir wśród swoich i posiada moralną przewagę nad towarzyszami, z których wielu, zwracając się do niego, tytułuje go „panem“. Główny pomocnik herszta — Zieliński młodszy, usadowiony po za Mielczarkiem, zwraca na siebie uwagę swojemi szczeciniowatemi włosami, które mu jeszcze na ogolonej czaszce dobrze nie odrosły. Jest to aresztant, skazany już do oddziałów poprawczych. Brudny, zarośnięty, stanowi silny kontrast z byłym swoim wodzem. Na ładnego ptaszka wygląda też Karol Wandracz, zaledwie 19 letni wyrostek. Twarz pokiereszowana, oko wyłupione — młodego tego przestępcę czyni odrażającym.

I „stary“ — Herszt Guterman przedstawia ciekawy typ. Łzy roni felczer Ostrowski, jak otumaniony siedzi Figaszewski, a Ziółkowska ciągle się uśmiecha, flirtuje z sąsiadami i kokietuje publiczność...

KRONIKA.

Lwów 14 kwietnia.

Spór o Morskie Oko. Wydział krajowy przedłożył już rządowi wyczerpujący memoryał, wykazujący bezpodstawność uroszczeń węgierskich do spornej przestrzeni nad Morskiem Okiem. Przedewszystkiem wykazano w memoryale, że przestrzeń ta, wynosząca około 900 morgów obszaru, od niepamiętnych czasów stanowiła integralną część państwa polskiego i należała do ziemi sandeckiej województwa krakowskiego, a nie do ziemi spiskiej, jak to utrzymują Węgrzy; zatem terytoryum tego nie mogła Polska utracić przy oderwaniu trzynastu miast spiskich. Drugim dowodem przynależności tego terytoryum do Polski jest stwierdzony historycznie fakt, że granica Polski sięgała zawsze do najwyższych szczytów Tatr, z tem nie mają racyi Węgrzy, utrzymując, że w tych stronach Polska miała inne granice. Terytoryum to przyłączono do Austryi wraz z ziemią sandecką i ze starostwem nowotarskiem w r. 1770. Węgrzy wprawdzie utrzymują, że już z końcem szesnastego wieku były między Węgrami a Polakami spory o to terytoryum, wszelako były to — jak w memoryale wykazano — zwykłe w owych czasach zatargi sąsiedzkie: nie o granicę państwa, lecz o miedzę prywatną, i zatargi te nigdy nie zdołały w tych stronach usunąć zwierzchniczej władzy Polski. Zarzucono mianowicie ze strony węgierskiej, że przestrzeń koło Morskiego Oka zajmowali to Albrecht Łaski, to magnat węgierski Jerzy Horvath de Palocsa, nie ma jednak dowodu historycznego, aby oni zajmowali tę właśnie przestrzeń, o którą spór obecny się toczy. Zresztą ci sami magnaci rościli sobie o wiele większe pretensye, bo do całej Nowotarszczyzny i do znacznej części powiatu sandeckiego, a przecież tych roszczeń nikt nie poważyłby się uważać za uprawnienie do oderwania od Galicyi powiatów nowotarskiego i sandeckiego. Jedynym dowodem, który Węgrzy przedłożyli na poparcie swego twierdzenia, że Morskie Oko należy do Węgier, jest karta geograficzna, sporządzona na podstawie zdjęć austryackiego pułkownika jeneralnego sztabu br. Seegera, dokonanych w roku 1770. Wszelako — jak to w memoryale wykazano — materyał prawny, na którym oparł się br. Seeger, nie wytrzymuje żadnej krytyki i nawet przez współczesnych uznany został za niedostateczny. Ówczesną bowiem polityką rządu austryackiego było: dążyć do powiększenia terytoryum monarchii, wydano więc władzom wojskowym instrukcyę celem wyprostowania i uregulowania granic wszędzie, gdzieby tylko Węgrzy jakieś pretensye sobie kiedykolwiek rościli. W spornej okolicy powierzono to zadanie właśnie pułkownikowi Seegerowi i królewskiemu radzcy dworu Török de Szöndrö. Nic więc dziwnego, że panowie ci zrozumieli instrukcyę tak, aby przesunąć granicę na korzyść Węgier; jednakże już wówczas założono protest przeciw temu przesunięciu granic. Zresztą nawet po tem przesunięciu pozostawało sporne terytoryum przeszło sto lat nieprzerwanie w spokojnem posiadaniu Galicyi.

Wobec tego zatem, że prawo jak najwyraźniej przemawia na korzyść Galicyi, Wydział krajowy uprasza ministeryum, aby otoczyło nasz kraj silną opieką i postarało się o to, aby aż do rozstrzygnięcia sporu zarówno władze węgierskie, jak i poddani Węgier, uznawali nasze granice.

Dr. Orłowski. Z Krakowa donoszą, że były redaktor nieistniejącego już dziś *Kuryera Polskiego* dr. Józef Orłowski, który przed kilkunastu dniami został tam aresztowany i wydany sądowi karnemu, złożył kaucyę i znajduje się już na wolnej stopie.

Dr. Gałęzowski w przejeździe do Persyi, bawi w Odessie, zkąd przez Kaukaz udaje się w dalszą drogę. Towarzyszą mu syn i asystent dr. Lewandowski. Na ich spotkanie wyjeżdżają lejbmedyk syna szacha perskiego i jenerał gubernator Teheranu. Na język perski przetłumaczono kilka prac dra Gałęzowskiego; tłómaczenia tego dokonał jego uczeń dr. Szeik Mahomet.

Z kongresu lekarskiego w Rzymie powrócił do Lwowa dr. Józef Wiczkowski.

Wyścigi cyklistów. W celu zajęcia się budową i urządzeniem toru wyścigowego dla cyklistów na placu wystawy, utworzony został specyalny komitet, który postanowił niezależnie od narodowego wyścigu, jaki się odbędzie dnia 30 czerwca przy sposobności zjazdu sokołów, urządzić jeszcze dwa wyścigi międzynarodowe, a to w dniach 29 lipca i 2 września b. r., z których pierwszy będzie połączony ze zjazdem cyklistów i założeniem związku.

Wiec w sprawie święcenia niedzieli i świąt uroczystych, który odbędzie się w niedzielę o godzinie 3-ciej popołudniu w sali ratuszowej, obejmuje następujący porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2 Wybór prezydyum. 3. Omówienie wniosków komitetu. 4. Uchwalenie rezolucyi.

Konkursa. Rada szkolna rozpisuje konkurs na trzy posady, a mianowicie: na posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie, taką samą posadę w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu i posadę nauczycielki szkoły ćwiczeń w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie.

Gmach dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie stanie przy ulicy Krasickich. Zakupiono w tym celu realność p. Mozera. Po zburzeniu stojących tam budynków przystąpi dyrekcya kolei, prawdopodobnie w jesieni, do budowy nowego gmachu.

Koleje francuskie. Znany literat warszawski p. Teodor Jeske Choiński, bawiący obecnie we Włoszech, w tych dniach przejeżdżał koleją z Nizzy do Genui i znużony podróżą, zasnął około miejscowości La Turbie. Obudziwszy się w Mentonie, spostrzegł, że z wagonu znikły wszystkie jego bagaże. Nic nie pomogły rozesłane natychmiast telegramy, skradzione rzeczy przepadły. Dodać należy, że ten fakt kradzieży zdarzył się w wagonie I klasy.

Cyklistki pojawiły się w Krakowie. Dotąd dopiero sześć nadobnych cyklistek uwija się na rowerach każdego ranka i o zmroku. Przy najbliższym recordzie mają panie stanąć do konkursu o nagrodę pierwszeństwa.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych zawiadamia, że w dniach 17go, 20go i 23go kwietnia będą pomiędzy stacyami Zabłotów i Śniatyn przy kilometrze 220⁸/₉ przedsięwzięte roboty celem wymiany mostu na Prucie. — Prace wspomniane spowodują, że w tych dniach będą musieli podróżni w miejscu przerwy przy pociągach nr. 301 i 316 przechodzić pieszo przez pomost drewniany i przesiadać się do pociągów oczekujących z drugiej strony mostu. Pakunki zaś będą przez służbę kolejową przenoszone.

Wystawy czasowe. W ciągu czteromiesięcznego trwania powszechnej wystawy krajowej we Lwowie, t. j. w czasie od 1 czerwca do końca września b. r., odbywać się będą na placu wystawowym specyalne wystawy czasowe (okresowe), których termina zostały już stanowczo przez dyrekcyę wystawy naznaczone. Należą tu: 1. Wystawa koni, która się odbędzie w czasie pobytu Najj. Pana we Lwowie. 2 Wystawa bydła rozpłodowego, mlecznego wraz z konkursem mleczności, opasowego i pociągowego z próbami pociągowemi od 21—27 czerwca. 3. Wystawa owiec i nierogacizny od 8—12 czerwca. 4. Wystawa ptactwa domowego tuczonego i ozdobnego, królików itd. od 27—30 września. 5. Wystawa psów od 21—23 września. 6. Wystawa okresowa płodów rolniczych z roku bieżącego od 20 sierpnia do końca września. 7. Wystawy okresowe z zakresu sadownictwa i ogrodnictwa.

Incognito. W Rzymie podają sobie z ust do ust dwie anegdoty o przygodach, które się miały wydarzyć dwom niemieckim książętom, bawiącym we Włoszech. Gdy we Florencyi oczekiwano przybycia królowej angielskiej Wiktoryi, przybyło na dworzec kilku wysokich dostojników, aby w imieniu króla powitać gości. Znaleźli się tam także dziennikarze. Jeden z obecnych na dworcu panów, który, jak ze skromnego jego ubrania sądzić należało, był pracownikiem pióra, przyłączył się do grona dostojników, oni atoli na niego bardzo krzywem patrzali okiem. Spostrzegł to naczelnik stacyi, podszedł więc ku nieznajomemu i poprosił go, aby się nieco w tył usunął, bo pierwsze miejsca zarezerwowane są dla dostojników. „Z największą przyjemnością“, brzmiała odpowiedź. Jakież jednak było zdziwienie tych panów, gdy królowa wysiadłszy z wagonu i zobaczywszy nieznajomego, stojącego zdala, poszła ku niemu i podawszy mu rękę, zawołała: „A jesteś tu także, jak to dobrze, żeś się tu znalazł“. Następnie królowa przedstawiła nieznajomego zebranym na jej powitanie dostojnikom. Był to książę Sachsen-Meiningen, o którego pobycie we Florencyi nikt nie wiedział. Druga anegdota dotyczy aresztowania księcia badeńskiego w Rzymie. Książę podążał na pewną uroczystość do Kwirynału. Jechał tam cały szereg powozów, które musiały postępować krok za krokiem. Księciu było tego za długo, wysiadł więc z powozu i poszedł do pałacu królewskiego piechotą. U bramy wstrzymał go atoli portyer i zabronił wstępu do pałacu. Książę nie umiejąc po włosku, nie rozumiał portyera, rzucił mu więc odpowiedź po niemiecku, której znów portyer nie zrozumiał. Więc też gdy książę chciał iść dalej w głąb pałacu, portyerowi wydało się to podejrzanem i skinął na karabinierów. Dwaj z nich pochwycili księcia i zaprowadzili do komisarza policyi. Ten również nie mógł się z nim rozmówić, kazał go już prowadzić na prefekturę policyi, gdy w tem jeden z zaproszonych do króla gości, poznał księcia i wyjaśnił całe nieporozumienie. W dziesięć minut potem portyera i obu karabinierów wezwano do króla Humberta. Przejął ich wielki strach i drżąc z bojaźni, stanęli przed obliczem króla. Obawa ich atoli wkrótce przemieniła się w radość, gdyż król pochwalił ich za czujność, a aresztowany książę wszystkim trzem wręczył sowite podarunki pieniężne.

Geneza bałamuctw lechickich. Z akcentu uczony nasz p. Antoni Małecki przygotował pod tym tytułem pracę, której wyjątki zakomunikował na wczorajszem posiedzeniu członków Tow. historycznego. Z urywków tych, które mieliśmy sposobność słyszeć, można sobie już teraz wyrobić przekonanie, że praca prof. Małeckiego będzie niesłychanej doniosłości, gdyż rezultaty, do jakich doszedł nasz uczony po zbadaniu wszystkich odnośnych źródeł historycznych, podcinają w samych podstawach cały szereg kombinacyi i hypotez o lechickim początku szlachty polskiej.

Do czasów Kadłubka nie spotykamy w żadnej kronice nazwy innej jak Polonus i Polonia. Kadłubek pierwszy wprowadza w swojej historyi wyraz Lechita, ale jako synonim, jako wyraz najzupełniej identyczny ze słowem Polonus. Od tego czasu aż do r. 1729 nie marzyło się naszym historyografom upatrywać różnicy pomiędzy nomenklaturą Polak a Lechita, dopiero z końcem pierwszej połowy 18 wieku sprawa ta przybrała inny charakter. Oto w r. 1729 Sommersberg, szlachcic szląski, skrzętny zbieracz zabytków dziejowych, jakkolwiek sam bynajmniej nie historyk, przez umieszczenie w zbiorowem dziele pt. „*Silesicarum rerum scriptores*“ nieznanej aż dotąd kroniki wielkopolskiej Baszka dał początek omawianej przez półtora wieku kwestyi istnienia Lechitów jako jakiegoś odrębnego niepolskiego plemienia. Ten sakramentalny rozdział w kronice Baszka jest siódmym z rzędu i nosi tytuł „*De electione regis nomine Piast*“.

Znajdujemy w nim ustęp, który brzmi mniej więcej tak, że wybrany został księciem Piast, człowiek ubogi, nie z pośród Lechitów, lecz z pośród Polaków pochodzący. A zatem istnieli jacyś Lechici, którzy bynajmniej nie znaczyli to samo co Polacy. Po raz pierwszy w historyi stanęli Lechici, dotychczas identyfikowani z Polakami, jako szczep różny od rdzennej ludności, po raz pierwszy świat się dowiedział, że Piast nie był wcale Lechitą, lecz Polakiem. To były konsekwencye wyprowadzone z owej kroniki Baszka, którą ogłosił Sommersberg w Lipsku r. 1729. Od tego czasu po trzykroć przedrukowaną została kronika Baszka wiernie podług edycyi sommersbergowskiej i na jej podstawie powstał cały szereg hypotez o Lechitach i lechickiem pochodzeniu szlachty polskiej, którym ostatnie badania prof. Małeckiego kłam najzupełniejszy zadają.

Z badań tych, a mianowicie z dokładnego porównania kilku tekstów kroniki Baszka, wynika, że cała historya o wrzekomej różnicy między wyrazem Polak a Lechita, pochodzi ze sfałszowania jednego zdania w tym egzemplarzu kroniki Baszka, który dostał w swoje ręce i ogłosił Sommersberg. Fałszerzem był żyjący we Wrocławiu pomiędzy rokiem 1671 a 1709 uczony niemiecki Marcin Hanke, któremu chodziło o poparcie propagowanej przez siebie teoryi, iż najdawniejsze zaludnienie Szląska było germańskiem, a później dopiero w charakterze najezdcy przyszła ludność lechicka. W tym celu Hanke tendencyjnie sfałszował tekst kroniki Baszka i dał początek waśni naukowej o wrzekomych różnicach pomiędzy Lechitami a Polakami, podczas gdy tych różnic wcale nie było.

W pracy profesora Małeckiego, która jak z tego króciutkiego rysu widzimy, będzie jedną z najciekawszych w tym kierunku, czytelnik będzie mógł rozejrzeć się w całym magazynie cytatów, wyciągów i porównań oryginalnych tekstów, przestudyowanych przez profesora Małeckiego. Przytaczać te wyciągi w krótkim artykuliku, jest oczywiście niepodobieństwem, więc poprzestajemy na zanotowaniu ostatecznego ich rezultatu. Dodać należy jeszcze, że kwestyę istnienia osobnego szczepu lechickiego, stworzoną fałszerstwem Marcina Hankego, przed laty kilkudziesięciu, mianowicie w r. 1822 podsycił znacznie Czech Wacław Hanka wydaniem słynnego „Sądu Libuszy“, w którym spotykamy się także z nazwą Lechitów, jako czegoś odrębnego, niż Polacy.

Na szczęście pokazało się, że i Hanka był fałszerzem, sfabrykował bowiem sprytnie przytoczony powyżej utwór i ogłosił go jako oryginalny zabytek starej poezyi czeskiej. Zdemaskowanie Wacława Hanki odebrało rezon i naszym zwolennikom hipotezy o odrębności Lechitów od Polaków. W ten sposób dwa te, prawie jednakowo brzmiące nazwiska Hanke i Hanka, tak fatalnie splotły się z kwestyą nieistniejącej wcale odrębności lechickiej, która w historyografii polskiej bez najmniejszej faktycznej podstawy, zajęła osobny i wybitny rozdział.

Oprócz tego historycznego wywodu, profesor Małecki odczytał jeszcze jeden rozdział ze swej pracy, w którym na podstawach lingwistyki wyprowadza, że słowo „Lech“ i „Polak“ były co do znaczenia identyczne, a zatem i te lingwistyczne wywody wskazują jak problematyczną i nieracyonalną była cała teorya o odrębności Lechitów i Polaków. Czcigodnemu prelegentowi wyrazili licznie zebrani członkowie Tow. historycznego szczeremi oklaskami swoje uznanie za to, że jeszcze przed ogłoszeniem tak cennej publikacyi poznajomił ich z najważniejszymi jej urywkami.

Z Politechniki. Dnia 8 kwietnia odbyło się pod przewodnictwem Rektora Politechniki Dra Placyda Dziwińskiego posiedzenie byłych członków towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy Politechniki lwowskiej, na którym uchwalono urządzić podczas wystawy krajowej około 12 lipca, zjazd byłych słuchaczy, tak Akademii technicznej, jak i Szkoły politechnicznej. W program zjazdu mają wchodzić: Wspólne posiedzenie w auli politechniki. Odczyt na temat, wzięty z życia techników. Rozdanie księgi pamiątkowej z życiorysami byłych i obecnych słuchaczy politechniki. Poświęcenie kamienia węgielnego pod dom techników i festyn na rzecz towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy Politechniki.

Ze Stryja nam piszą: Przed kilku dniami odbyło się tu dziesiąte walne zgromadzenie tow. „Przyjaciół dzieci“, które z wielkim pożytkiem prosperuje pod kierownictwem starościny p. Lewickiej, inicyatorki i założycielki tego towarzystwa. Obecnie liczy ono 161 członków. Jest to cyfra bardzo niska i dlatego tak mieszkańcom Stryja, jak okolicy wyrazić musimy *votum* nieufności, że tak pożytecznego stowarzyszenia nie otaczają większą opieką i poparciem. W zeszłym roku rozdano dziatwie różnych przyborów szkolnych i odzieży za łączną sumę 590 złr. 39 ct. Przewodniczącą wybrano jednogłośnie ponownie p. Lewicką. Na wniosek pani drowej Serkowskiej, postanowiono urządzić koncerty, celem pomnożenia funduszów towarzystwa.

W „Skale“, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, w niedzielę 15 bm. będzie miał odczyt dr. Teodor Jendl p. t. „Z dziedziny hygieny“. Początek odczytu o piątej po południu. Po odczycie odbędzie się wieczornica dla członków i ich rodzin. — Wojciech hr. Dzieduszycki będzie miał w „Skale“ odczyt p. t. „Chrześcijaństwo a socyalizm“ w następną niedzielę.

Pielgrzymka do Rzymu. W roku bież. Włochy obchodzić będą setną rocznicę urodzin papieża Piusa IX-go. Uroczystości rozpoczną się dnia 30go maja poświęceniem tablicy pamiątkowej i mszą żałobną za duszę Piusa IX-go, a na następne dni są naznaczone: mowa żałobna na cześć zmarłego Papieża, którą wygłosi ks. kardynał Parocchi, akademia i posłuchanie u Ojca św. Leona XIII-go. Na uroczystość tę podążą pielgrzymki wszystkich narodów; podążą tam także przedstawiciele Polski, która, jak się wyraził hr. Jan Acquaderni, była „ze wszystkich narodów Benjaminem Piusa IX-go“. Książę kardynał Dunajewski upoważnił ks. dra Wincentego Smoczyńskiego, proboszcza w Tenczynku p. Krzeszowice, do zebrania polskiej deputacyi i zaprowadzenia jej do Rzymu na te uroczystości. Ktoby z Polaków chciał wziąć udział w tej deputacyi, zechce się zgłosić do księdza prob. Smoczyńskiego. Wyjazd z Krakowa, gdzie będzie punkt zborny, nastąpi 25 lub 26 maja rb.

Prześladowanie Tatarów w Rosyi. Pomiędzy ludnością tatarską w Wiatce i całej gubernii wiackiej, jakoteż w gubernii ufimskiej, panuje obecnie wielkie wzburzenie z powodu pogłosek, że rząd rosyjski zamierza zmusić wszystkich mahometan mieszkających w Rosyi do przejścia na prawosławie. Kongres duchowieństwa mahometańskiego, który się zebrał w wielkiej wsi tatarskiej Salanszi, uchwalił skłonić ludność tatarską, aby wyemigrowała do Turcyi, ponieważ rząd rosyjski, według pogłosek, postanowił konfiskować mienie wszystkich Tatarów, którzy nie zechcą przejść na prawosławie. W meczetach tatarskich duchowieństwo potwierdza te pogłoski, co bardziej jeszcze przyczynia się do wzburzenia ludności. Sama prasa rosyjska nie tai, że wzburzenie jest wielkie, a petersburski *Swiet*, mówiąc o tem, donosi, że ze wsi Agrys wiele rodzin tatarskich już wyemigrowało.

Uroczystość kościuszkowska w Norymberdze. *Nürnberger Localanzeiger* bardzo sympatycznie opisuje uroczystość, jaką urządzono na cześć Kościuszki 4 kwietnia w Norymberdze. Obszerny lokal „Café Orient“ nabity był publicznością, składającą się z garstki zamieszkałych tam Polaków, z Czechów i z Niemców. Z zewnątrz ozdobiono lokal flagami o barwach polskich, w sali zaś ustawiono portret Kościuszki, a nad nim orła polskiego z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła“. W oknach ustawiono transparenty, z których jeden przedstawiał przysięgę Kościuszki a drugi bitwę Racławicką. Przewodniczący komitetu, p. Edward Żukowicz, w polskim stroju wstąpił na trybunę i miał mowę, w której w krótkości podał historyę Kościuszki i wyjaśnił jego znaczenie. Wygłoszono jeszcze kilka mów po polsku, czesku i niemiecku, poczem śpiewano pieśni polskie i deklamowano ustępy z Mickiewicza. „Między zebranymi — pisze ten dziennik niemiecki — panował trudny do opisania zapał, a Polacy obecni na tej uroczystości, długie lata za-

chowają w swem sercu wrażenie, jakie odnieśli, słysząc Niemca, deklamującego te słowa:

Noch will ich eine Hand mit Erde füllen,
Sie pressen an mein Herz — o Heimatland!
Musst das Geschick so furchtbar sich erfüllen,
Dass Du in Schmach! — Deine Söhne todt — verbannt!

(Chcę jeszcze wziąć w rękę grudkę ojczystej ziemi, przycisnąć ją do serca. Ojczyzno moja! Czyliż musiał cię spotkać tak straszny los, żeś ty pohańbiona, a twoi synowie w grobie — lub na wygnaniu!).

Czego trzeba spodziewać się na przyszłość? Coraz gorzej na świecie — po wioskach źle, w miastach jeszcze gorzej — w młodej generacyi nadzieja! Lecz by się ziściła ta nadzieja, trzeba młodzież należycie wychowywać tak w domu jak i w szkole.

Dobrze to rozumieją władze tak duchowne jak i świeckie szkolne, zwracając coraz baczniejsze oko na sposób prowadzenia młodzieży w szkołach; a jeżeli spostrzegą kogoś lub coś dla niej szkodliwego, starają się usunąć. Tak stało się w jednem mieście zachodniej Galicyi. Niedawno temu w ciągu jednego roku usunięto aż dwóch naczelników publicznych zakładów naukowych. Lecz czy już wszystko się stało? Złe zakorzenione nie prędko i nie odrazu da się zniszczyć — pokazało się ono znowu w tem samem mieście w jednej szkole i to żeńskiej. Piękny u nas kwiecień tego roku, nikt tego nie zaprzeczy. Widząc to katecheta owej szkoły i pytany od dzieci, kiedy pójdą parami do kościoła — gdyż uwolnione były na całą zimę od wspólnego nabożeństwa — porozumiewał się w tej mierze z dyrektorką; a ta, kiedy przyszło do rozprawy na konferencyi, katechecie broniącemu sprawy Kościoła, odebrała głos — dzieci zaś jak nie chodziły, tak dotychczas nie chodzą w niedziele do kościoła. Oto płeć pobożna! Oto macierzyńska troskliwość o wychowanie religijno-moralne! A trzeba wiedzieć w jakich jest warunkach ta szkoła: większa połowa w niej dzieci żydowskich, sale szkolne między samymi żydami; jeśli jeszcze do kościoła chodzić nie będą, także muszą zżydowieć; — dyrektorka zaś, by miała więcej czasu do palenia cygar, z dziećmi iść do kościoła nie chce i to ta, która aspirując na posadę kierowniczki więcej zdawała się być troskliwą o praktyki religijne niż sam ksiądz! Co za zmiana!

Ponieważ sprawa ta oparła się już o władze, przeto mamy mocne przekonanie, że władze duchowne, o ile to od nich zależy, staną w obronie sprawy tak ważnej, — zaś władze szkolne postąpią z wszelką bezstronnością, dbając o dobro religijno-moralne dzieci.

Jeszcze jedno. Jeśli teraz trudno p. dyrektorce prowadzić dzieci do kościoła tylko w niedziele, ciekawiśmy, co uczyni w maju i czerwcu, w których to miesiącach według rozporządzeń władz dzieci mają codzień uczęszczać do kościoła? zapewne wszystkie sprężyny poruszy, by się od tego obowiązku uwolnić. Spodziewamy się jednak, znając sprężystość i tak wielką troskliwość wysokich władz o dobro młodzieży, że nie pozwolą, by tak piękne rozporządzenia w sprawie praktyk religijnych niedawno wydane, pozostały tylko na papierze, a nie były wykonywane w życiu. *Katolik*

Zmarli. Ksiądz Piotr Wojnarowski, gr. katol. proboszcz w Bakowie, umarł w 76 roku życia, a 46 kapłaństwa — Apolinary Ostaszewski, były komisarz pocztowy, umarł w Jezierne, w 30 roku życia — Tadeusz Smoluchowski, słuchacz praw, umarł we Lwowie. — Kazimierz Jabłoński, dysponent księgarni spółki wydawniczej w Krakowie, umarł w 29 roku życia

Stan powietrza. Term. + 5° o godz. 8 rano, w poł. + 11° R. Bar. 765. Pogoda.

Podczas poślubnej podróży.

Ona: Jak poradzić na to, mój najdroższy, że ci kelnerzy po hotelach zaraz się domyślają, iż my odbywamy podróż poślubną? A mnie to ich natrętne przyglądanie się tak żenuje.

On: Jest na to jeden tylko środek: noś mój pled, parasol i sakwojaż, a odrazu wszyscy nas wezmą za stare małżeństwo.

Aforyzmy.

Człowiek, który dotrzymuje słowa danego samemu sobie, dotrzymywać będzie i słowa, danego ludziom.

Jeżeli chcesz być szczęśliwym w starości, musisz zapomnieć o wszystkiem, co cię szczęśliwym czyniło w młodości.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Słynna pianistka panna Klara Janiszewska wystąpiła z koncertem w Berlinie. Popisem tym zainteresowały się muzyczne sfery tamtejsze, co wiele znaczy wobec formalnej powodzi koncertów w Berlinie. Krytyka podnosi w grze panny Janiszewskiej żywe zaznaczanie kontrastów i niezmiernie wyrobioną sztukę cieniowania tonami. Najbardziej podobało się wykonaniu utworu „Canzonetta toscana" Leszetyckiego, który jest nauczycielem p. Janiszewskiej.

W sali Pleyla wystąpił w Paryżu z własnym koncertem skrzypek p. Franciszek Godobski, który po skończeniu konserwatoryum w Brukseli, kształcił się w kompozycyi pod kierunkiem Cezara Francka. Utwory wykonane przez młodego artystę nie nastręczały pola do wyrobienia sobie dokładnego pojęcia o jego grze. Znawcy podnoszą tylko, że jest ona poprawną, pełną smaku i inteligencyi. Te same zalety cechują i kompozycye Godebskiego, które wykonali: śpiewaczka p. Langlois, wiolenczelista Kerrion i harfistka p. Spencer.

Równocześnie dał koncert w Paryżu Wł. Górski w sali Erarda wobec niezwykle licznie zebranej publiczności, a trzeba dodać, że w Paryżu należy do rzadkich zjawisk, aby sala koncertowa zapełniła się całkowicie. Pierwszym numerem był septet Beethovena na skrzypce, altówkę, wiolonczelę, klarnet, waltornię, fagot i basetlę, poczem Górski sam wykonał sonatę Bacha. Obu tych utworów słuchano z wielkiem skupieniem. Na zakończenie skrzypek nasz wykonał cztery utwory Wagnera, Paderewskiego, Brahmsa i Wieniawskiego.

Pani Marya Wąsowska, utalentowana pianistka, otrzymała zaproszenie do objęcia posady nauczycielki gry na fortepianie w konserwatoryum petersburskiem. Artystka podobno przyjmuje propozycyę i osiada stale nad Newą.

W Poznaniu wystąpił z powodzeniem młody skrzypek Artur Argiewicz, Warszawianin. Cechuje go wybitna indywidualność artystyczna. Z Bremy donoszą o powodzeniu, jakiem cieszy się występująca w tamtejszej operze młoda Warszawianka p. Margot Kaftalówna, uczennica Lukki. Debiut panny Kaftalówny w „Wolnym strzelcu" Webera zyskał bardzo przychylne przyjęcie ze strony publiczności i prasy. Z Nizzy donoszą o koncercie młodego pianisty p. A. Radwana, który od dłuższego czasu kształcił się pod kierunkiem Leszetyckiego. Melomani zapewniają, że była to prawdziwa uczta artystyczna, na którą zgromadziła się śmietanka bawiącego w Nizzy towarzystwa.

W Warszawie, obok czterechsetnego przedstawienia „Halki" zajmuje tamtejszą publiczność zbliżające się trzechsetne jubileuszowe przedstawienie „Pana Twardowskiego". Jest to najpopularniejszy balet polski, a charakterystyczna rzecz, że tańce ułożył do niego Włoch Calori, zaś muzykę Niemiec Sonnenfeld.

Zygmunt Biliński, brat znakomitej malarki, napisał muzykę do sztuki p. Stanisława Żyżkowskiego „Sen", która w tych dniach została przedstawioną w Warszawie.

W połowie maja kończy się kontrakt p. Kliszewskiej, znanej we Lwowie utalentowanej śpiewaczki operetkowej z dyrekcyą warszawskich teatrów. Pani Kliszewska, pomimo, że cieszy się w Warszawie wielkiem powodzeniem, nie odnowi kontraktu i wraca do Lwowa.

Dzienniki stambulskie donoszą, że drugi z rzędu syn sułtana Abdul Hamida, ks. Burhan eddin effendi, poświęcający się z zapałem muzyce, skomponował marsza, którego za zezwoleniem sułtana mają się używać tureckie orkiestry wojskowe. Podobno utwór tureckiego księcia odznacza się istotnym talentem.

Przed paru dniami wykonano we francuskiej szkole archeologicznej w Atenach po raz pierwszy hymn starogrecki na cześć Apollina, odnaleziony z tekstem i muzyką w roku zeszłym podczas robót wykopaliskowych w Delfach. Dyrektor szkoły objaśnił znaczenie tego unikatu wśród odkryć archeologicznych, poczem odśpiewano hymn, pierwszy raz po 2,000 lat, przez taki bowiem przeciąg czasu spoczywał ukryty w ziemi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 kwietnia.

(Z.) Po kilkodniowej reakcyi wypogodził się dziś cokolwiek horyzont giełdy naszej. Już we wczorajszym wieczornym obrocie pod wpływem pomyślnych doniesień z targów zagranicznych notowano wyższe kursa, a dziś robił ten zwrot dalsze postępy zwłaszcza, że ceny zboża spadły znacznie na wszystkich targach, co rozprasza obawy, jakoby brak deszczów zaszkodził wiele zasiewom. Przed zamknięciem giełdy osłabiła się znów tendencya, gdyż w Berlinie spadły znacznie walory górnicze. Huty żelazne bowiem na Szląsku podwyższyły znacznie cenę żelaza w nadziei, że w obec ogromnego nawału zamówień z Rosyi, ta podwyższona cena utrzymać się musi. Tymczasem pewna firma komisowa w Altonie przedłożyła zarządowi pruskich kolei ofertę na dostawę szyn i stawia cenę o 10 marek na tonnie niższą od ceny hut szląskich

W każdym razie cedula giełdowa w porównaniu z wczorajszem zamknięciem wykazuje na całej linii rezultat dodatni.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·50, węgierskie 420·25, Anglobanki 151·50, Uniony 259·—, Bankvereiny 129·25, Länderbanki 245·20, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 281.—, Elbethale 265·25, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·25, austryacka złota 119·25, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 118·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·92½, marki 12·22, ruble 1·34¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 kwietnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj przed południem. Na dworcu powitali go Cesarz Franciszek Józef i wszyscy arcyksiążęta. Cesarz Wilhelm zabawiwszy krótko w pałacu cesarskim udał się do koszar kawaleryjskich na Josefstadzie i odbył inspekcyę 7 pułku huzarów noszącego jego imię. Potem udał się do kasyna oficerskiego tego pułku na śniadanie i zabawił tam aż do godziny 3 po południu, prowadząc ożywioną rozmowę z komendantami korpusów, jenerałami Schoenfeldem i Reinländerem. Komendant pułku wniósł toast na cześć cesarza Wilhelma, na co on odpowiedział toastem na cześć Cesarza Franciszka Józefa, przyczem bardzo pochlebnie wyraził się o kawaleryi austryackiej i wspomniał o wyścigu dystansowym między Wiedniem a Berlinem, z którego kawalerya niemiecka wiele się nauczyła i wiele mu reform zawdzięcza. Po śniadaniu odbyto na podwórzu konkursowe skakanie przez przeszkody. Wielu oficerom biorącym udział w tem skakaniu zawiesił cesarz Wilhelm osobiście ordery niemieckie na piersiach, poczem żegnany entuzyastycznymi okrzykami opuścił koszary i udał się do grobów cesarskich w kościele OO. Kapucynów, gdzie złożył wieniec na trumnie arcyksięcia Rudolfa. Następnie złożył cesarz wizyty członkom rodziny cesarskiej i oddał kartę w mieszkaniu ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego, poczem wrócił do Burgu. O godzinie 6 wieczorem odbył się obiad galowy na 80 nakryć. Po obiedzie udali się monarchowie do opery, gdzie dawano Leoncavalla „Pajace" i Smetany „Pocałunek". W antrakcie wypito w przyległym do loży dworskiej salonie herbatę.

Wiedeń 14 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wyraził prezes Zaleski pp. Jędrzejowiczowi, Eugeniuszowi Abrahamowiczowi i Włodzimierzowi Gnieweszowi podziękowanie za ich męzkie wystąpienie wobec wycieczek młodoczechów. Podziękował także p. Bykowi za odparcie krzywdzących Galicyę zarzutów p. Pernerstorfera.

P. Czajkowskiego upoważniło Koło do zabrania w Izbie głosu w sprawie swojszczyzny, zaś p. Wielowiejskiego w sprawie emigracyi, poczem przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa obrony krajowej. P. Sokołowski przytoczył kilka nowych wypadków samobójstwa żołnierzy w Galicyi i żądał, aby Koło poruszyło tę sprawę w Izbie. P. Lewicki popierał ten wniosek. Skonstatował on, że powodem tak licznych samobójstw w armii jest maltretowanie żołnierzy przez podoficerów i osłabienie uczuć religijnych. Władze wojskowe powinny baczną uwagę zwracać na moralną kwalifikacyę podoficerów i surowo przestrzegać, aby żołnierze ćwiczyli się w praktykach religijnych i święcili niedziele i święta.

P. Chrzanowski popierał te żądania, poruszył także sprawę decentralizacyi dostaw dla armii i sprawę demolacyi budowli w rejonie fortecznym w Krakowie i Przemyślu. Obecnie obowiązujące przepisy są zastarzałe i uciążliwe i należy je znieść. Sprawę tę trzeba poruszyć w delegacyach. Ks. Pastor omawiał także sprawę samobójstw w armii. Powodem tych samobójstw jest maltretowanie żołnierzy i tęsknota za domem. Władze wojskowe nie starają się o podniesienie ducha religijnego w armii, nie puszczają żołnierzy do kościoła, tylko oficyalnie na parady. W sprawie tej zabierali głos jeszcze pp. Abrahamowicz, Piętak i ks. Ruczka, który jest zdania, że najlepiej będzie o każdym skonstatowanym wypadku nadużycia w armii zawiadamiać wprost ministra wojny. Mówca zrobił tak w kilku wypadkach i zawsze ukarano winnych. Koło wybrało mówcą swym p. Popowskiego i poleciło mu poruszyć w izbie sprawę złego obchodzenia się z żołnierzami.

Komisya podatkowa przyjęła wniosek p. Abrahamowicza, aby komisya, która ma rozstrzygać o rekursach w sprawie wymiaru podatków, składała się w połowie z członków wybranych przez kontrybuentów, a w połowie z reprezentantów sejmów i rządu.

Peszt 14 kwietnia. Sejm węgierski przyjął w szczegółowej debacie pierwszych 27 paragrafów projektu ustawy o ślubach cywilnych.

Kolonia 14 kwietnia. *Gazeta Kolońska* donosi, że cesarz Wilhelm nadał ustępującemu ambasadorowi w Wiedniu ks. Reuss order czarnego orła.

Berlin 14 kwietnia. Książę Reuss otrzymał tylko brylanty do orderu czarnego orła, gdy sam order od dawna już posiada.

Rzym 14 kwietnia. W pobliżu Colloseum znaleziono znów podrzuconą bombę. Aresztowano wiele osób.

Wiedeń 14 kwietnia. Obiega tu pogłoska, że poseł austryacki w Bukareszcie hr. Gołuchowski zamierza ustąpić z tego stanowiska.

Wiedeń 14 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą, że książę Parmy Robert, polując w parku zamkowym w Schwarzau, skaleczony został mocno w rękę przez kozła.

Chrystyania 14 kwietnia. Następca tronu wystósował do przełożonego królewskiego dworu norweskiego pismo, w którem wyraża ubolewanie z powodu zajść, jakie miały miejsce w storthingu przy debacie nad apanażami następcy tronu i oświadcza, że pod nałożonymi mu warunkami apanaży tych przyjąć nie może.

Wiedeń 14 kwietnia. Cesarz Wilhelm, serdecznie pożegnany przez naszego Cesarza na dworcu, odjechał dziś o 11½ do Niemiec.

Nadesłane.

Wiedeń dnia 14 kwietnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 355.75, kred. węgierskie 422.25, Anglob. 151.75, Uniony 260.50, Bankvereiny 126.70, Länderbanki 250.90, Akcye tytoniowe 214·50, Staatsbahny 338·25, Lombardy 107.75, Elbethale 264.75 Renta papierowa 98.60, Renta węg. 4% kor. 95.17 Renta węg. złota 4% 118.20, Alpiny 74.90, Mark. 61.13, Losy tur. 62.20.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niek...ne Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Wstąpiłbym do spółki dobrze rentującego się interesu z kapitałem **5 do 8** tysięcy, lub odkupiłbym takowy. Zgłoszenia „Interes" poste restante Lwów. Pośrednictwo wykluczone. 1010 5-5

Pomieszkanie do najęcia na cały czas wystawy, 3 pokoje z przedpokojem z meblami i pościelą lub bez tychże, kuchnią, stajnię, wozownią, ulica Zielona 24. 1061 3-3

Rower angielski sprzedam Chyrów, Skibiński. 1058 3-3

Poczta Łączko poszukuje ekspedytora lub ekspedyterkę z uzdolnieniem: telegraf od 1 Maja. 1067 2-5

Sadzonki chmielowe

pochodzenia **Załeckiego** sprzedaje po cenie 8 złr. tysiąc. Zarząd dóbr Czudec.

Realność

do wydzierżawienia lub sprzedania pod l. 11 ul. Krzyżowa (na Kastelówce) o 4 pokojach z prz. budynkami gospodarczemi, ogrodem, łąką obszaru 1810 kwadratowych sążni. Komunikacya łatwa, tramwaj, powietrze świeże, woda, kąpiele na miejscu, także dla przemysłowca, plac wystawy w pobliżu. 1069 2-8

Do sprzedania folwark 450 morgów Bełzkiej ziemi za 50 000 złr. Informacyi udziela adwokat Dr. Błażejowski, Lwów, Halicka 20. 1048 2-8

Willa z lokalem na restauracyą i mleczarnie, przy ul. św. Zofii 24 obok głównej drogi dojazdowej do wystawy, do wynajęcia lub sprzedania. Wiadomość u właściciela pod l. 17. 1052 2-6

Nauki buhalteryi podwójnej udziela O S O B N O za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Voltze, Krakowska 7. 580

Wincenty

Kuczabiński

LWÓW

ul. Karola Ludwika liczba 3

ramy, listwy na ramy, albumy, księgi handlowe, książki do nabożeństwa, obrazy i obrazki

po bardzo niskich cenach.

Prosiaki

dużej rasy Yorkshire są do nabycia w zawodowej chlewni w Zarszynie. Poczta i stacya loco. 1044 2-6

Dla gospodarzy!

Nowość pastewna

Poligonium sachalinense polecane we Francyi urzędownie podczas braku paszy, wieczno i zimnotrwałe, kosi się 4 razy. Sztuka 12 ct., 100 sztuk 10 złr. 200 sztuk 18 zł. **Gladiolusy** gandenavensis w różnych najpiękniejszych odmianach, **świeżo z Haarlem** sprowadzone. Canna indica z ciemnym liściem po 10 ct. sztuka. Sprzedaje ogród **w Łapszynie** Brzeżany. 1001 3-6

Osoba z dobrego domu szlacheckiego, średniego wieku, dystyngowana, rodowita Polka, wychowana w Niemczech poszukuje miejsca jako bona do dzieci lub do zarządu domu tylko u wdowców lub u wiekowego kawalera. Listy proszę adresować p. „Debora", Lwów ul. Łyczakowska Nr. 4 VII schody, drzwi Nr. 58. 1-1

Przestrzegam przed molami!

Jedynie pewną ochroną jest **„Antymolina"**, puszka 40 ct. Leopold Lityński, Lwów, Grand Hotel, Filia Kopernika 2.

Droga jedynie ukochana Wa. abyś zawsze i wszędzie szczęśliwą była, tego Ci życzę z duszy serca. Ka. 1078 2-2

Nasienne jęczmiona, owsy, kartofle najlepszych gatunków poleca Zarząd dóbr Strzałków, Stryj lub Towarzystwo handlowe Lwów Jagiellońska. Cenniki franco.

Ogrodnik ukończony, z kilkuletnią praktyką we Francyi, przez długie lata pozostawał w Galicyi w domach magnackich, wdowiec, poszukuje posady l. A ulica Stryjska Nr. 14 we Lwowie. 1089 1-3

Wysyłam dziennie świeże masło I strefa 4 zł. 50 ct. II strefa 4 zł. 65 ct 5 kilo franco. N. Durst właściciel realności Nowesioło koło Stryja. 1-1

Gouvernante française munie de bonnes références cherche engagement immédiat. Poste restante Nr. 4 Lemberg. 1085 1-3

Wszelkie gatunki

KARTOFLI

do sadzenia i do jedzenia, cetnar metryczny po 1 zł. 70 ct. od stacyi Oświęcim. **Kółkom rolniczym bez zadatku.**

Wilhelm Borinski

Zabne, Szlązk górny. 1018 3—3

BULION

przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo. Nr. 00. z truflami zł. 6·50 Nr 2 wyborny zł. 5·00 wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej. Szynka** westfalska w pęcherzu 1 kilo 2 złr. sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany. 97 5-11

Grand Magazin „Au Prix Fixe,"

Bracia Hirsch i Ska. — Wiedeń Graben Nr. 15.

Rzadka okazya!

dla hoteli, wil, pensyonatów i mieszkań letnich, polecenia godne:

Marocco-portyery sensacyjne, z bocznemi frendzlami, sztuka 94 ct.

Metternich-portyery, bardzo efektowne, przetkane złotymi nićmi, sztuka zł 1·40.

„La Ferme" francuskie firanki gładkie z eleganckiemi bordurami, sztuka zł. 2·40.

„Odillen" najnowsze firanki szenetowe w cudownych kolorach, wykonanie za sztukę zł. 4·50 i 3·75.

„Specyalność", ciężkie portyery z owczej gładki albo w tureckich deseniach z jedwabnymi frendzlami, sztuka zł 4·90

Wielka partya portyer Jaquarda, ciężka tkanina, sztuka zł. 3·25 i 2·75.

Wielki skład koronkowych firanek.

Białe za okno zł. 1·90, 1·65 i 1·50. Delikatnej jakości za okno zł. 2·80, 2·90, 2·25, 3·80, 4·90, 5·80 7·50 i wyżej, metr po ct. 26, 30, 48 i wyżej.

Story białe, kremowe i kolorowe, sztuka po złr. 1·45, 1·90, 2·45, 2·90, 3·75, 8·50 i wyżej.

Okazya. Madrasowe firanki koronkowe kremowo czerwone, prawdziwe kolory, za okno, złr. 3·80 i 3·10

Wibraże (zasłony do okien) białe, kremowe, za metr ct. 23, 20, 32, 35, 44 i wyżej.

Koronkowe draperye do okien białe i kremowe, za sztukę zł 2·20, 1·70 i 90 ct.

Garnitur gobelinowy, jakość dobra, z kapy na łóżko i na stół zł. 6·25.

Olbrzymi sortyment garniturów po zł. 7·75, 9·50, 12·75, 15·50 i 22·80.

Pojedyncze kapy na łóżka i stoły po ct. 85, zł. 1·20, 1·50, 2·60, 3·10, 4·75 i wyżej.

Wielka partya kap salonowych i stołowych, desenie tureckie 150|180, sztuka zł. 1·90

Wyłącznie!

Oryginalne angielskie kołdry bawełniane na jasnem i ciemnem tle, 200 ctm. długości, tylko u nas do wzięcia, sztuka po zł. 3·50.

Angielskie normalne kołdry z najlepszej wełny, 205 ctm. dług. 155 ctm. szer. nader tanio zł. 2·90.

Medjolańskie kołdry z kawałków zł. 2·25.

Flanelowe kołdry dla służby, dobra jakość, zł. 1·45.

Flanelowe jägerowskie kołdry normalne w wszelkim rodzaju wykonane po zł. 4·75, 5, 6·50, 8·75, 10·50 i 13·5.

Letnie kołdry do prania, białe, niebieskie, czerwono-białe po zł. 1·55. Lepsze wykonanie zł. 1·95, 2·40, 2·75, 3·75 i wyżej.

Specyalności i nowości w pliszu i francuskiej tapiseryi.

Angielskie dywany gospodarskie

z trwałej i dobrej materyi

200 ctm. długie	150 ctm. szerokie	zł. 2·90 i 1·90
240 „ „	175 „ „	„ 4.— i 2·90
300 „ „	200 „ „	„ ·95 i .75

Nowość Aug. Germania Tapestry dywany

w perskich deseniach i arabeskowych

200 ctm. długie	150 ctm. szerokie	metr zł. 4.90
240 „ „	175 „ „	„ „ 7·20
300 „ „	200 „ „	„ „ 8.75

Dywaniki przed łóżka z angielskiej tapestry zł. 1·50, 2, 3·50 i 4·75. **Z weluru** (strzyżone) zł. 2·90, 3.25, 3.75, 4.50 i 5.90.

Chodniki zwykłe za metr ct. 32, 35, 42, 54, 72 85, zł. 1, 1·20, 1.50 i wyżej.

Zarzutki na dywany w najładniejszych wykonaniach po zł. 6·75, 7.75, 9.50, 12·50, 15 i wyżej.

Uwagi godne!

Garnitur dywanowy, 3 kapy na poduszki i poręcze z trwałej, po turecku tkanej materyi kompl. 10·50

Wzory materji na meble i chodników bardzo bogato wysortowane franko. Znakomicie dobrany skład wszelkich nowości w materjach na suknie, wełnianych, do prania i jedwabne.

Wzory tego, jak i wspaniałe ilustrowane wzory mód rozsyłamy na żądanie franko.

Pozwalamy sobie szczególnie zwrócić uwagę na nowo otwarte salony. Awizo. Konfekcji własne, atelier na pierwszem i drugiem piętrze naszego wielkiego magazynu. 621

Z powodu tegorocznej

Wystawy krajowej

spodziewamy się wielkiego przypływu obcych i wskutek tego powiększyliśmy o wiele nasze lokale sprzedaży. Nadeszłe właśnie w wielkiej ilości **nowości wiosenne i jesienne** sprzedają się po niezwykle tanich cenach.

Szczególniej zalecenia godne i bez wszelkiej konkurencyi są następujące towary:

10.000 pół jedwabnych parasolek (Entoucas) po 1.30, 1.50, 1.75 i wyżej.
4.000 jedwabnych parasolek po 3.50, 4·—, 450 i wyżej.
2 000 sztuk modnych bluzek wiosennych i letnich fason najnowszy po 1.80, 2.50, 3.— i wyżej.
2.000 zupełnie modnych Cabes (zarzutki mantylki) po 2.50, 3.—, 3.50 i wyżej.
1,000 balek do prochu i deszczu po 1.20, 1.50, 2.25 i wyżej.

Konfekcya dla dzieci.

4.000 najmodniejszych sukienek wiosennych i letnich po 1.50, 2.—, 2.50, 3.— i wyżej.
1.500 modnych płaszczyków we wszelkich wielkościach po 3.—, 3.50, 4.—, 5.— i wyżej.
3.000 ubrań dla chłopczyków we wszystkich wielkościach po 1.50, 1.80, 2.—, 2.50, 3.— i wyżej.

Szczególne nowości w wstążkach, koronkach, woalkach kapeluszach damskich i dziecięcych, rękawiczek glacé, damskich, wełnianych i jedwabnych, chustkach, pończochach, parasolach i parasolkach, bluzach jedwabnych, wełnianych, satynowych i do prania, szlafrokach, negliżach kapeluszach ogrodowych i kostyumach ogrodowych nadeszły właśnie w wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie.

Szczególniejsza hurtowna sprzedaż okazyjna.

w oddziale firanek, kap i dywanów.

5.000 kap na stoły po 75, 1.20, 1.90, 2.50.
4 000 kap na łóżka po 2.—, 2·50, 3.—, 3.50, 4.—.
800 wielkich kap na stoły i łóżka, dających się użyć na obie strony (wyrób dywanowy) po 1·90, 2.50, 4.— i 5.—
300 garniturów „Louvre" na łóżka, składających z dwóch kap na łóżka i 1 na stół, tkanych nie drukowanych 3 sztuk razem 5 złr.
200 garniturów „Bourett", tkanych, składających się z 2 kap na łóżka, 1 na stół, wszystkie 3 sztuk razem 6.50, 8.—, 9.— i wyżej.
3 000 sztuk portyer w różnych barwach po 95, 1.20, 1.50, 2.— i wyżej.
900 par firanek koronkowych zawsze składających się z części 1, 1.25, 1.50, 2.— i wyżej.
10.000 fabl tek fantazyjnych (dywanowy wyrób) po 28 sztuka.
300 kordeł z wełnianego atłasu we wszystkich barwach 5.50 i 6.50.
200 prawdziwych kołder podróżnych (Jägera) 2 metry długich 3.50, 4.50, 5.75, 8.75.
1.000 koców flanelowych w najlepszym gatunku 2 metry wielkie po 2.80, 3.50.
500 dywaników pod i nad łóżka po 1.50 i 2.— strzyżone po 2.50, 3.— i wyżej.
500 dywanów na ścianę o deseniu perskim, w kwiaty lub figury po zł. 4.—, 5.—, 6.—, 6.50 i wyżej.
80 dywanów salonowych i kościelnych przed ołtarz 2 metry długich, strzyżonych 20 złr.
200 dywanów do pokojów jadalnych 2.50, 3 metry wielkich po 6 złr.
300 dywanów pół-salonowych 6.50, 7.— i wyżej.
1000 resztek chodników 8—10 metrów złr. 2.50 i wyżej.
400 prawdziwych, długich chińskich skór kocich naturalnych 5.50. Skórki Angora 2.— i 2.50.
Deki do podróży 3.50, 5.—, 6.—, z imitacyą skóry tygrysiej 7.50 i wyżej.
Dywany salonowe we wszystkich rozmiarach po 5½ metra długości; Portyery i firanki koronkowe, aż do najlepszych sort.

Wszelkie z prowincyi nadsyłane zlecenia załatwia się najsumienniej i jak najrychlej.

z najgłębszym szacunkiem 992

Zarząd Magazynu au Louvre we Lwowie, plac Kapitulny 3



Clayton & Shuttleworth

Lwów, ulica Gródecka l. 22,

polecają na zbliżający się sezon wiosennych zasiewów swe

„Universal Drill", „Columbia Drill"

najnowsze i jedynie praktyczne siewniki rzędowe dla okolic górzystych i równin; siewniki szerokorzutne **Columbia, Smytha i Aberdeen**, pługi uniwersalne, brony, walce itd.

Reperacye uskuteczniają dokładnie, rychło i tanio.

Illustrowane cenniki gratis i franco.

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 8.

Otwarcie subskrybcyi na udziały.

Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie potrzebując znacznego pomnożenia kapitału obrotowego otwiera subskrybcyę na udziały.

Szczegółowe uwagi. Firma Towarzystwa jest sądownie zarejestrowaną o poręce ograniczonej jednokrotnej.

Towarzystwo prowadzi obecnie następujące działy. 1. Produkcje wszelkiego rodzaju wyroby tkackie bądź to wykonane w krajowym wzorowym warstacie tkackim lub też przez tkaczy należących do Towarzystwa 2. Produkuje wyroby wełniane jak sukna i koce. Dostarcza krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie przędzę wełnianą a wzamian otrzymuje gotowe wyroby. Do produkcyi sukna Towarzystwo założyło w Rakszawie parową przędzalnię połączoną z folnerami i apreturą. 3. Utrzymuje hurtowny skład towarów korzennych i mięszanych dla kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich i dla członków Towarzystwa.

Towarzystwo wytrzymuje wszelką konkurencyę, gdyż sprowadza towary z pierwszej ręki.

Udział najniższy w Towarzystwie wynosi 20 złr. jednakowoż członek może posiadać dowolną ilość udziałów.

Towarzystwo założone zostało w roku 1892 a za pierwszy rok istnienia wypłaciło członkom swoim 15% dywidendy od wpłaconych udziałów.

Każdy kto ma chęć przystąpienia do Towarzystwa na żądanie otrzymać może statut i zamknięcie rachunków rocznych.

Osobiście zgłaszającemu się dozwolonem jest przegląd handlu, magazynów, przędzalni oraz ksiąg Towarzystwa.

Subskrybować można udziały osobiście lub też listownie. 1087 1-3

Wszelkie zgłoszenia i wpłaty adresować należy do Dyrekcyi Towarzystwa.

Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie.

DYREKCYA.

Dla P. T. Architektów i budowniczych

R. Ditmar

we Lwowie

poleca

z własnej fabryki w Znaim

Wyroby hygieniczne

jako to:

całe klozety, wszelkie muszle i przybory do tychże, części do ozdoby i użytku przy wodociągach, z fajansu i majoliki artystycznego wykonania.

Rysunki i cenniki na żądanie franco. 642 3-6

D. LESSNER

Wiedeń VI. Mariahilferstrasse 83

Suteryny parter Mezzanin i I. piętro.

Założony w roku 1874.

Ceny bez konkurencyi!

Uznana solidność!

Specyalność w najnowszych **Peppita materjach** w wełnie, jedwabiu, zefiru i t. d. w najpiękniejszych kolorach w wszystkich cenach.

Awizo!

Na wiosenny i letni sezon

wyszły już

wszelkie nowości w rozlicznych wzorach

i upraszam P. T. Panie, by wspaniałe sortymenty i największy wybór przychylną uwagę zwrócić chciały.

Z wysokiem poważaniem

D. Lessner.

Z niezliczonych nowości

wymieniamy tu tylko:

Carreaux neigé	podwójnie szerokie, za meter zł.	—·32
Angielski rayé	„ „ „ „	—·38
Szkockie	„ „ „ „	—·32
Glacé, czysta wełna	„ „ „ „	—·65
Czysta wełniana materya, polecenia godne	„ „ „ „	—.88
Laine rayé, czysta wełna	„ „ „ „	—·88
Carreaux nouveaute, czysta wełna	„ „ „ „	—·80
Crepon rayé	„ „ „ „	1·05
Haute nouveaute	„ „ „ „	1·15
Bardzo dobry kamgarn	„ „ „ „	1·20
Crépe coloré	„ „ „ „	1·30
Specialité en soie exclusive	„ „ „ „	1·60
Relief (najnowsze)	„ „ „ „	1·50
Diagonal-Kamgarn, czysta wełna, 120 cmt. szer.	za meter zł. 1·45 i	1·85
Angielski pikowy kamgarn, wspaniała materya, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	1·70
Correaux flammé, szczególnie piękne, czysta wełna,	„ zł.	1·70
Specialite en soie 120 cmt. szer.	„ „	1·90
Haute nouveaute dessiné, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	1·75
Raye pointu, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	180
Kammgarn carré, czysta wełna, 120 ctm. szer., za meter	„	1·75
Kammgarn exclusive (w najładniejszych kolorach) 120 ctm. szer.	„	2·—
Bouton relief, (Mohair) czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	2·10
Nouveaute pointu en soie, piękna materya, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	2·60
Haute nouveaute superfin, z jedwabiem czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	—·3
Travers, Haute Nouveaute, z jedwabiem czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	4·20
Styryjskie gunie, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„	1·10
Inspruckie Loden czysta wełna 120 ctm.	„	1·30
Piękna Crépe Zephyre do prania	za metr. 35, 46, 48, 52, 55, 65, 70, 72, 78 ct.	
Zephyr (płócienne do prania)	„ „	—·40
Atłas satynowy do pranie	„ „	—·40
Francuzki Atłas satin do prania	za metr zł.	—·85

Lewantina do prania za metr 22, 26, 28, 30, 32 ct.

Muszlin indyjski (francuski) do prania metr. 50, 55 i 60 ct.

Cenniki na prowincyę wysyła się gratis i franco.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni spółk. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodek.